

JESTESMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z KRW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

■ Publicystyka ■ Reportaże ■ Relacje ■ Twórczość niezależnych pisarzy i poetów ■ Dokumenty ■ Komentarze ■ Kronika aktualnych wydarzeń ■ Stały przegląd prasy i wydawnictw ■ Noty ■ Listy ■ Satyra i humor ■ Wszystko - o czym pisać nie wolno, a o czym pisać trzeba ■ Bez cenzury, bez knobla ■

W NUMERZE:

- KULTURA W REGIONIE
- Kazimierz Kozielecki: W rocznicę napaści ZSRR na Polskę - O ZAKŁAMANEJ HISTORII
- Paweł J. Nowak: PRAWO PRACY - jakie było i jakie ma być według projektu władz PRL
- Janusz Bargieł: O SAMORZĄDZIE SŁÓW KILKA
- PYTANIA O PRZYSZŁOŚĆ - to nowy raport DLP-u
- Nasze recenzje - tym razem omawiamy książkę Jerzego Fajeraanta pt. "CO POWIEDZA NASZE DZIECI" - o strajku protestacyjnym na kop. "Ziemowit" /15-24.XII.1981/
- Polemiki i dyskusje, a w nich - "NIE MA ZGODY" Józefa Szerokiego

POZA TYM: W odpowiedzi "MG" ■ Czy "Dyżurny" nie zaspał? ■ Przegląd wyda-
rzeń ■ Z prasy niezależnej ■ Z Obozu ■ Komunikaty i oświadczenia ■ Spotkania
i prelekcje ■ Nowości wydawnicze ■

●NR 5 (14)●KATOWICE●wrzesień-październik 1987●

KULTURA W REGIONIE

Jest dobrze czy źle? Zdania są podzielone. Jedni nadal uważają, że Śląsk był i pozostał pustynią kulturalną. Drugi - że takiego roszczenia, jakie nastąpiło w ostatnich latach, nie było nigdy.

Istotnie - przybyło trochę zjawisk, które pozytywnie świadczą o regionie. Ożywiły się niektóre duszpasterstwa i KIKi, odbywają się Dni i Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, w Galerii Współczesnej Muzeum Diecezjalnego odbywają się raz po raz wystawy niezależnych plastyków, Księgarnia Św. Jacka wydała antologię poetów lat 1981-1985 i tomik poezji Józefa Krupińskiego /a wiemy, że planuje wydać jeszcze kilku innych/, od czasu do czasu mamy sesje popularyzacyjne, działają grupy teatralne i wokalne-muzyczne, ukazują się paręnaście biuletynów i piśmiok "S" oraz tzw. grup społeczno-politycznych, pojawiły się nawet namiastki działalności wydawniczej /"Oficyna Śląska"/. Ale czy to wszystko jest tym, co stanowi kulturę niezależną?

Nie bujajmy się. Potencjał jest - i ludzki i materialny. Ale życia kulturalnego z prawdziwego zdarzenia brak. Jest w regionie mniej więcej 10 nieco aktywniejszych duszpasterstw, w których coś się dzieje. Przyjeżdżają prelegenci z Warszawy, Krakowa czy Lublina, wygłaszają swoje kwestie i na tym wszystko się kończy. KIKi niby są, a tak jakby ich nie było. Obowiązujący w nich repertuar zadowolić może co najwyżej kilkadziesiąt starszych pań i panów o zainteresowaniach - mówiąc delikatnie - bogoczyźnianych. Emocjonują się Piłsudskim, Dmowskim, Sikorskim, Popielem, niekiedy Grabskim czy Kwiatkowskim. Nie będziemy zdziwieni, jeśli pewnego dnia pojawią się tam wykłady o buddyzmie, jodze czy filozofii Tao. Brak wyraźnego programu i linii ideowej. Do KIKów chodzi się zresztą nie "na" wykłady czy spotkania, lecz "po"... "Tygodnik Powszechny".

A duszpasterstwa? Te najlepsze, w których coś się dzieje, należą do diecezji opolskiej. Bp Alfons Nossol /oby został kardynałem! / nie boi się ani kultury, ani działalności społecznej. Dość dobrze zna dokumenty Soboru Watykańskiego II i encykliki ostatnich papieży. Wie jakie ma prawa i obowiązki wobec społeczności wiernych. Nie boi się władz, które chciałyby zamknąć katolików do murów świątyni i sprowadzić ich aktywność do odmawiania różańca. Nie zamyka drzwi dla poszukujących. Stąd w Gliwicach czy Bytomiu spotkania z ludźmi, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia, choć może nie zawsze są mili władzom czy prymasowi.

W Katowicach działa aktywnie tylko Duszpasterstwo Akademickie. Duszpasterstwo Środowisk Twórczych jest ciągle tylko możliwością, a nie faktem. Nie ma regularnych spotkań, nie ma prelekcji, nie ma imprez artystycznych. Dwa razy w roku - "dni skupienia", okraszone występem wokalnym i recytacją wierszy. W dodatku - sprzedawane wyłącznie do plastyków i aktorów, tak jakby nie było w środowisku dziennikarzy, pisarzy /doszka cała grupa młodych/, architektów, muzyków. Inni duszpasterze katowicki /powa OO.Oblatami na Koszutce/ i śląscy w ogóle są jakby poza tym wszystkim, co się dzieje. Jakby czas się zatrzymał, a jedyną rzeczą pewną, na której można budować Kościół, była tradycyjna ludowa pobożność, kształtowana przez "Skarbiec" czy "Skarbczyk" śląski. Nie lekceważymy tego rodzaju religijności, doceniamy rolę tradycji. Zakorzenie - to rzecz sprawdzona i bezcenna. Ale nawet Ślązak nie czuje się dziś dobrze w skansenie. Czym zresztą różni się od Mazowszan, Wielkopolan, Pomorzan czy Krakowiaków i Górali? Na szczęście, obserwuje się już zmianę - ostrożną jeszcze, ale budzącą nadzieję. Może więc - w niedalekiej przyszłości - Śląsk ukaże się nam z lepszej strony, jako obszar, w którym jednak coś się dzieje?

Tymczasem jest jak jest. W listopadzie odbędzie się w Katowicach IV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Podobne tygodnie odbyły się już lub odbędą w Jastrzębiu, Gliwicach, Bytomiu, Raciborzu i Bielsku-Białej. Od września rozpoczną swą pracę KIKi. Poszczególne duszpasterstwa zaczną znów gromadzić swą publiczność. Ciągłe w jej szeregach mało robotników i młodzieży. I to jest zadanie, nad którym powinni zastanowić się wszyscy animatorzy kultury na Śląsku. Jakoś ciągle za mało myślimy o przyszłości, a przecież właśnie do nich ona należy i od nich będzie zależała. Wznowi swą działalność Galeria Współczesna, mamy nadzieję, że wyraźniej niż dotąd ujawni swą obecność Komitet Kultury Niezależnej regionu, a tak że SKN, NZS i inne niezależne "ciała" kulturalne i społeczne. Kultura jest bowiem tym obszarem, na którym rozegra się ostatecznie nasza walka o wolność narodu i niepodległość kraju.

O ZAKAMANEJ HISTORII

W rocznicę napaści ZSRR na Polskę

Jest wiele "białych plam" w historii polsko-rosyjskiej i polsko-radzieckiej. Gajtelnik, który chciałby się dowiedzieć prawdy o tym co stało się między 23 sierpniem 1939 roku a - powiedzmy - 22 lipcem 1944, na podstawie polskich encyklopedii czy podręczników historii, dozna całkowitego zawodu. Nie znajdzie w nich nic ani o tajnej klauzuli do paktu Ribbentrop-Mołotow, będącej wstępnym aktem IV rozbioru Polski, ani o agresji radzieckiej na Polskę 17 września, ani o uroczystym i ostatecznym wytyczeniu granicy radziecko-niemieckiej z 28 września, które wymazywało nasz kraj z mapy świata, ani o losach ludności polskiej na terenach przyłączonych do ZSRR, ani wreszcie - o wynarodowianiu 14,3 tys. jeńców polskich /w tym 8 tys. oficerów/, których symbolem stał się Katyń.

Katyń w ogóle nie ma w 4-tomowej "Encyklopedii Powszechnej" PWN, choć są tam takie hasła jak Katuń, Katwijk i Katyliń. A przecież podobno - jak twierdzą i do dziś twierdzi propaganda radziecka - była to zbrodnia... hitlerowska. Niemcom można zarzucić wiele, ale akurat tej zbrodni nie sposób. Potwierdził to zresztą Trybunał Norymberski. "Fakt pominięcia zbrodni katyńskiej w wyroku norymberskim - pisał gen. Władysław Anders, który nie podzielił losu innych oficerów polskich w ZSRR tylko dlatego, że w tym czasie przebywał w więzieniu - posiada znaczenie niezmiernie doniosłe i musi spowodować daleko idące konsekwencje. Oznacza on bowiem, że sprawa postawienia przed sądem i ukarania sprawców tego mordu pozostaje otwarta".

Nie tylko o Katyń chodzi. Chodzi o kłamstwo, na którym oparta jest nie tylko Polska Ludowa, ale w ogóle imperium radzieckie. Nas - rzecz prosta - interesuje tu przede wszystkim sprawa polska, stosunek do Polski i Polaków. Oczywiście, za zbrodnie - popełnione na naszym narodzie w latach 1939-1944 - odpowiedzialny jest przede wszystkim Stalin. Ale nie tylko on. Byli przecież jego bezpośredni wykonawcy: Mołotow, Beria, Wyszynski i tyłu innych bardzo ważnych figur, nie wyliczając ówczesnego i sekretarza KC KP Ukrainy Chruszczowa /Starobielak znajduje się na Ukrainie, a egzekucja oficerów przebywających w tym obojcie odbyła się przypuszczalnie pod Charkowem/. A więc - zbrodniarzem na międzynarodową skalę, ale i zbrodniczy system. No bo w jakim - poza III Rzeszą Hitlerowską - kraju byłby możliwy taki stosunek do innych narodów?

Przypomnijmy fakty...

- 23.VIII.1939 r. Hitler ze Stalinem zawierają nie tylko pakt o nieagresji, ale też tajny układ w sprawie podziału Europy Wschodniej. Do strefy radzieckiej włączono połowę Polski oraz Łotwę i Estonię.
- 1.IX.1939 r. Niemcy nacierają na Polskę, wiedząc doskonale, że w pewnym momencie do akcji wkroczy się również ZSRR.
- 17.IX.1939 r. Armia Czerwona wkracza do Polski, zadając broniącemu się krajowi klasyczny "cios w plecy". W tej sytuacji - rząd polski przenosi się do Rumunii, pragnąc kontynuować wojnę u boku państw sprzymierzonych, a wkrótce potem powstaje rząd gen. Sikorskiego. Mimo klęski wrześniowej - istnieje nadal rząd i armia, istnieje państwo polskie, choć kraj jest okupowany. Polacy nadal walczą i nie zamierzają kapitulować.
- 28.IX.1939 r. ZSRR i III Rzesza podpisują układ o wytyczeniu "ostatecznej i wleczystej granicy przyjaźni", biegnącej wzdłuż Narwi, Bugu i Sanu. Jednocześnie w tajnym protokole do tego układu Niemcy godzą się, by również Litwa objęta została radziecką "strefą wpływów", co jest równoznaczne z wyrokiem na ten kraj. W ogłoszonej tego samego dnia "wspólnej deklaracji" ZSRR i III Rzesza stwierdzały:
"Rząd Niemiecki i Rząd ZSRR przez układ, dziś podpisany, rozstrzygnęły ostatecznie te zagadnienia, które powstały w rezultacie rozpadnięcia się Państwa Polskiego, a stworzywszy w ten sposób mocną podstawę stałego pokoju we wschodniej Europie, zgodnie wyrażają opinię, że likwidacja obecnej wojny pomiędzy Niemcami z jednej strony a W. Brytanią z drugiej leży w interesie wszystkich narodów. Jeśli jednakowoż te wysiłki obu rządów pozostaną daremne, zostanie w ten sposób ustalone, że za dalsze trwanie wojny ponosi odpowiedzialność W. Brytania i Francja"...
- "Przestał wreszcie istnieć ten pokraczny twór Wersalu" - oświadczył Mołotow.

W. Brytania i Francja, które nie przyjęły propozycji pokojowych Hitlera, uznane zostały przez ZSRR za... agresorów.

● 1-2.XI.1939 r. ZSRR włącza oficjalnie okupowane tereny polskie do Ukrainy i Białoruskiej SRR.

● 3-6.VIII.1940 r. ZSRR dokonuje agresji na Litwę, Łotwę i Estonię, tworząc z nich Republiki Radzieckie.

Plan likwidacji Polaków był realizowany przez ZSRR z ogromną konsekwencją. Niemcy przyłączyli do III Rzeszy tylko część okupowanych terenów polskich, tworząc "polską" enklawę w postaci Generalnego Gubernatorstwa - z Warszawą, Krakowem i Lublinem /potem do G.G. włączyli również Łwów/. ZSRR poszedł "na całość", nie dając Polakom żadnej szansy. I to od samego początku, gdy zdecydował się na wojnę z Polską.

Pierwszą ofiarą agresji padł polski Korpus Ochrony Pogranicza /KOP/. Żołnierze i oficerowie mordowani byli bądź na miejscu, bądź też brani do niewoli i deportowani w głąb Rosji.

"Wszędzie gdziekolwiek armia sowiecka napotykała opór ze strony wojska lub ludności polskiej - pisali autorzy "Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów", wydanej w 1948 r. w Londynie - rozprawiała się w sposób bestialski z obrońcami. W Grodnie wymordowano samych uczniów i podchorążych 130. Jednego z nich przywiązano do chołgu i ciągnięto głową po bruku".

"Szczególnie liczne akty terroru i morderstw - pisali dalej autorzy cytowanej książki - dokonane zostały w pobliżu Wołkowyska, Świsławy, Oszmiany i Mołodeczna".

"W rejonie poleskim zginęło ogółem 150 oficerów, 120 zaś wziętych do niewoli, bądź rozstrzelano na miejscu, bądź też deportowano w głąb Rosji. Wstrząsające sceny rozbijania i maltretowania oficerów polskich rozegrały się w Chodorowie, Nowogrodku, Sarnach, Kosowie Poleskim, Złoczowie, Rohatynie i Tarnopolu".

Przybywali jako "przyjaciele" i "wyzwoliciele". "Wyzwalali" Ukraińców i Białorusinów, ale i samych Polaków spod władzy "jaśniepańskiego" rządu i polskiej burżuazji.

"Żołnierze! - głosiła odesza dowódcy Ukraińskiego Frontu, gen. S. Timoszenki, który na bagnatach swych żołnierzy głosił hasła wolności i pokoju. - Co pozostaje wam? O co i z kim walczycie? Dla czego narażacie życie? Opór waz jest bezskuteczny. Oficerowie prowadzą was na bezsensowną rzeź /.../

Nie wiercie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci. Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów /.../ Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość.

Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskacie możliwość rozpocząć pokojowe życie.

Wierście nam! Armia Czerwona Związku Radzieckiego - to waz jedyny przyjaciel!

Nie było przypadków "przechodzenia na stronę przyjaciół". Nie było dezercji ani niesubordynacji żołnierzy wobec oficerów. Ale dalsza walka była już bezcelowa. Do niewoli radzieckiej dostało się wówczas 230.000 żołnierzy, w tym 12 generałów i 8.000 oficerów. Po aneksji Litwy i Łotwy doszło jeszcze ok. 20.000 żołnierzy i oficerów, którzy po 17 września 1939 przedostali się do tych krajów i tam zostali internowani.

Wkrótce rozpoczęła się na - nieznaną dotąd skalę - akcja eksterminacji ludności polskiej, w tym oczywiście przede wszystkim inteligencji i oficerów. W dwu wielkich łazach arcybiskupa, wwięziono lub zesłano w różne strony Rosji i Syberii ok. 1,1-1,5 mln Polaków. Wielu z nich zginęło, wielu zmarło w nieludzkich warunkach katorżniczej pracy w kopalniach Workuty, Kamczatki, Sachalinu. Ok. 15.000 żołnierzy i oficerów, osadzonych w obozach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa - w Katyniu, pod Charkowem i na Morzu Białym. W tej liczbie - kilkuset profesorów i docentów wyższych uczelni, tysiące lekarzy, prawników, inżynierów, nauczycieli. Tylko dlatego, że byli Polakami. Z ok. 8.000 oficerów uratowało się tylko 400 - tylko dlatego, że wcześniej odesłano ich do więzień, których przez przeoczenie nie zlikwidowano.

Polska miała nie istnieć. Miał również przestać istnieć naród polski, szalny

do upomnienia się o wolność. Te plany pokrzyżował... Hitler. Napaść III Rzeszy na ZSRR 22.VI.1941 r. zmieniła sytuację. ZSRR automatycznie znalazł się w obozie państw sprzymierzonych. Kierując się interesami polskimi - rząd Sikorskiego nawiązał zerwane 17.IX.1939 r. stosunki dyplomatyczne z imperium Stalina. Chodziło o ratowanie pozabawionej wszelkich praw ludności polskiej, chodziło o utworzenie nowej armii polskiej i wspólną walkę z Niemcami. Liczono, że w nowej sytuacji ZSRR zmieni swój stosunek do Polski. Rząd radziecki nadał jednak uświad, że ustalenia z Niemcami granica obowiązuje. Z osiągniętych zdobyczy nie miał zamiaru rezygnować. Toteż ujawnienie przez Niemców zbrodni katyńskiej - choć nieprzyjemne - miało dla niego jedną dobrą stronę. W odpowiedzi na żądania rządu polskiego wyjaśnienia losu polskich oficerów - ZSRR zerwał z nim stosunki. Ten rząd bowiem nie tylko nie uznawał radzieckiego zaboru ziem polskich, ale w dodatku ośmielał się sugerować popełnienie przez ZSRR zbrodni! Sprawy polskiej nie dało się już jednak wyeliminować. Dlatego też Stalin postanowił - jako "sojusznik" antyhitlerowskiej koalicji - zgodzić się na Polskę, ale... Polskę Ludową, całkowicie przez niego utworzoną i od niego zależną.

I tak się stało. Próba pokrzyżowania tego planu - Powstanie Warszawskie - została potraktowana z całą bezwzględnością. Z zimną krwią skazano 1,5-milionowe miasto na zagładę. Zniszczenie stolicy i śmierć prawie 200.000 jej ludności było ceną uratowania "rządu lubelskiego". Mieli tego pełną świadomość tzw. polscy komuniści: Bierut, Gomułka, Berman, Radkiewicz, Żymierski, a nawet ówczesny porucznik Jaruzelski.

A potem był jeszcze proces Szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, wywiezionych z "wyzwolonego" kraju do Moskwy i tam skazanych na dziesięcioletnie więzienia za rzekomą "wrogą działalność". Ostatni dowódca Armii Krajowej - został zamordowany. Gen. Leopold Okulicki - "polskich rąk" - zamęczono w więzieniach dziesiątki tysięcy oficerów i żołniersy AK. Tylko nielicznym udało się doczekać Października '56 i pełnej rehabilitacji.

Oóż do tego dodać?

Osobiście nie wierzę, by prawda o tych czasach mogła się pod rządami komunistów ujawnić. Ujawnienie tych zbrodni ukazałoby przecież w całej pełni źródła i korzenie władzy komunistów w Polsce. Obnażyłoby system. Nie byłoby wreszcie najmniejszych wątpliwości, że od samego początku był on i jest oparty na kłamstwie i zbrodni. I że w tym dziele, któremu na imię Polska Ludowa, polscy najemnicy Stalina też odegrali niemałą rolę. W okresie stalinowskiego terroru - można to było tłumaczyć jeszcze strachem o własną skórę. Znane są przecież fakty, że niektórych sygnatariuszy Manifestu PKWN Stalin wywiagał dosłownie z katorżniczych tułum i obozów. Bo oni też skazani byli na śmierć - jako niezbyt pewni lub po prostu niepotrzebni. Ale co powiedzieć o tych, którzy stanęli na czele już po przekroście październikowym? A przecież byli i są nadal gotowi na wszystko - aby tylko nie wypaść z łask Kremla.

Podpisana niedawno przez Gorbaczowa i Jaruzelskiego deklaracja o usuwaniu "białych plam" z historii polsko-radzieckich stosunków jest więc tylko propagandowo-psychologicznym chwytem. Nie ludźmy się. Ostatnie manifestacje w Wilnie, Rydze i Tallinie - protesty przeciwko okupacji radzieckiej bałtyckich krajów - zostały jednoznacznie potępione. Agencja TASS przypomniała przy okazji, że te kraje zostały włączone do ZSRR w 1940 r. na... prośbę ich ludności. Nie było więc agresji, ani okupacji. Te narody po prostu marzyły o tym, aby żyć w ZSRR. I te marzenia zostały spełnione, o czym świadczą liczne głosy oburzonych na "wichrzycieli" i "wrogów" Litwinów, Łotyszów i Estonów.

Kłamstwo więc trwa. Zbrodnia jest kontynuowana. I to odnosi się - jak widzimy - nie tylko do Polaków.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

W następnym numerze, który ukaże się w połowie listopada, znajdziecie m.in. teksty poświęcone zanieczyszczeniu środowiska na Śląsku, szkic Jerzego Sągda o postawie moralnej Zbigniewa Herberta pt. "Ocalony umysł", wiersze poetów emigracyjnych, ciekawe doniesienia o Andrzeju Czeczocie z Nowego Jorku i Chicago oraz "Jak się porozumieć" z Ukraińcami. Przewidujemy również kilka niespodzianek.

Czytajcie "Jesteśmy"! Jesteśmy - dla Was i z Wami.

Niestety, począwszy od tego numeru - nieco drożsi /patrz - cena: 120 zł/.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Lipiec - sierpień 1987

CO MOŻNA A CZEGO NIE WOLNO ■ "Kiedy po starym nie można, a po nowemu jeszcze nie wychodzi"... Tak zatytułowała "Trybuna Ludu" /27.VII/ swój komentarz z posiedzenia Biura Politycznego. Swoisty dylemat zawarty w tytule dość trafnie wyraża nastroje, jakie panują wśród większości członków partii, znicierniawionych trwającą wciąż stagnacją w gospodarce PRL. I rzeczwiście, choć tyle się mówi o drugim etapie reformy, o budownictwie mieszkaniowym, o zrównoważeniu rynku - to nie się w tych sprawach nie robi. A jeśli już coś się robi, to według starych i wypróbowanych wzorów. Pod koniec czerwca np. podwyższono ceny skupu psów rolnych średnio o 20 procent. Czas był po temu najwyższy wobec gwałtownego spadku pogłowia bydła. Ale co z tego, skoro równocześnie rząd podniósł ceny maszyn rolniczych i środków produkcji rolnej, m.in. nawozów, średnio o 50 procent. Główny wytwórca żywności - indywidualny rolnik - znowu uderzony został po kieszeni. A więc po starym jednak można. Fatalne to pośnięcie, które niczego dobrego nie wróży ani rolnictwu, ani nam wszystkim, minister rolnictwa zawalał wymogami reformy. Natomiast władze Czeszochowy zadażały całkiem jawnie, nie ukrywając swych prawdziwych intencji.

Wziew prywatny przedsiębiorca w tym mieście zaczął produkować papier toaletowy, płacąc za kilogram makulatury 18 zł /cena państwa - 6 zł/, a na dobitkę jeszcze rolka papieru wychodziła u niego taniej niż w państwowej fabryce. Zamiast dać mu medal za inicjatywę we wdrażaniu reformy, władze skarbowe obłożyły go takimi sankcjami finansowymi, że dzielny przedsiębiorca musiał zamknąć interes. Właściwie to trudno nie przyznać racji władzom miasta, sbył bowiem jaskrawym to już był przykład wyższości kapitalizmu nad socjalizmem, a w dodatku dotyczył produkcji wyrobów, który oficjalnie raczej pokrywa się watydyliwym milczeniem.

Mówi się wiele o budownictwie mieszkaniowym, Biuro Polityczne też o tym dyskutowało. Tylko że z tych dyskusji nie powstał jeszcze ani jeden budynek. Zamiast przelewać z pustego w próżne, Biuro Polityczne mogłoby wreszcie spowodować zmianę przestarzałych przepisów, dotyczących sposobów realizowania przedsiębiorstw budowlanych, które - jak wszystkim wiadomo od lat - nie tylko ograniczają, ale wręcz uniemożliwiają jakikolwiek rozwój tego działu gospodarki. Nie takiego jednak się nie stało i nie wygląda na to, aby miało stać się w najbliższej przyszłości. Jest to nadal temat tabu, podobnie jak geopolityka i inwestycyjne decyzje państwa. Tu również można po starym.

Zupełnie po nowemu postąpiły władze w innej sprawie. Otóż dowiadujemy się, że rząd PRL wydzierżawił Berlinowi Zachodniemu dwie nasze wyspy: Usznie i Wolin. W ten sposób umożliwił temu miastu, które jest prawdziwą wyspą włości w morzu zniewolenia, dostęp do prawdziwego morza. Berlinczycy wybudują tam sobie piękne ośrodki wypoczynkowe, do kasy państwowej popłyną dewizy, tylko my znów nic z tego nie będziemy mieli, choć to przecież nasze wyspy.

Wiele też mówi się o reformie, ale - jak na razie - służy ona głównie do ograniczenia naszego codziennego i tak już trudnego życia. Bo nic innego poza tym się nie robi. Zresztą, co zrobić z tworem, który ma być kapitalistycznym w treści a socjalistycznym w formie, a może odwrotnie? Nawet sam Urban w tym wszystkim się pogubił, kiedy stwierdził, że reforma nie może naruszyć zasad socjalistycznego państwa. No to co ma zmienić?

Jak owe "zasady", do których odwołuje się Urban, wpływają na nasze życie, najlepiej bodaj widać w zaopatrzeniu kraju w leki. Z listy, obejmującej 2.800 najniezbędniejszych leków, brakuje ok. tysiąca. Są to głównie antybiotyki, leki przeciw chorobom raka, witaminy. Smutna ta sytuacja spowodowana została podjętą przed kilku laty pryncypialną decyzją rządu, na mocy której zlikwidowano w Polsce wszystkie małe, spółdzielcze i prywatne, wytwórnie farmaceutyczne. A ponieważ jest właśnie tak jak jest. Pod względem leków zajmujemy ostatnie miejsca w Europie. Tymczasem wszystko wskazuje na to, iż to nie koniec naszych kłopotów. W wywiadzie dla "Wallstreet Journal" gen. Jaruzelski wyjawiał, że władze PRL rozważają możliwość rozpisania referendum, w którym społeczeństwo miałoby się wypowiedzieć czy gotowe jest do dalszych wyrzeczeń na rzecz reformy. W tej sprawie sabrał także głos rzecznik "Solidarności" Janusz Onyszkiewicz, który powiedział, że

robotnicy tylko wtedy zgodzą się na zaciśnięcie pasa, jeśli za reformą pójdzie przyznanie większych swobód obywatelskich, prawo do zrzeszania się i pluralizmu związkowego. Bez tych gwarancji reforma uznana zostanie za jeszcze jeden manewr władzy mający oszukać społeczeństwo, jak to już wiele razy miało miejsce. Na zakończenie tego krótkiego przeglądu spraw krajowych - wiadomość optymistyczna. Otóż, władze PRL zdecydowały się wreszcie wycofać z ruchu pasażerskiego radzieckie samoloty dalekiego zasięgu "Il-62", owe latające trumny, których asunięcia domagała się swego czasu "Solidarność". Pod znakiem zapytania stoi takte dalsza eksploatacja innych maszyn produkcji radzieckiej - "Il-18" i "Tu-134". W miejsce "Iłow 62" wejdzie wydzierzawiony przez IOT samolot produkcji amerykańskiej DC-8, co również sugerował nasz Związek. Po cichu, krok za krokiem, rząd realizuje jednak niektóre nasze postulaty, które wówczas gwałtownie zwalczał. Ale to już inna sprawa.

TATARSKI DYLEMAT GORBACZOWA ■ 27 lipca ok. 700 Tatarów krymskich - czwarty dzień z rzędu - demonstrowało pod murami Kremla. Domagali się prawa powrotu na ziemię ojczystą - Krym - oraz żądali bezwzględnego utworzenia na nowo Krymskiej Republiki Autonomicznej. W ten sposób wypłynęła znów na światło dzienne i przypomniała się światu historia pewnej zadawnionej i dotąd nie naprawionej krzywdy jednego narodu. Przymiśnijmy pokrótce wypadki, które doprowadziły do moskiewskiej demonstracji. W 1921 r. Lenin nadał Tatarom krymskim prawa republiki autonomicznej. W roku 1944 Stalin oskarżył ich o kolaborację z Niemcami i skazał na przesiedlenie w rejon yłdrowskiej Azji, odbierając im równocześnie prawa autonomii. Krym zasiedlono ludnością ukraińską. Oczywiście, byli i tacy Tatarzy, którzy współpracowali z niemieckim okupantem, ale było ich niewiele. Zdecydowana większość walczyła bohatercko na froncie wojny ojczyźnianej, a wielu powróciło z niej z wysokimi radzieckimi odznaczeniami. Stalina to jednak nie obchodziło. Za winy garstki skazał i ukarał wszystkich, stosując - jak to miał w zwyczaju - barbarzyńską zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Po śmierci Stalina Tatarzy krymscy zaczęli domagać się naprawienia krzywd. W ich sprawie wystąpił także laureat pokojowej nagrody Nobla - Sacharow. Sprawa stała się na tyle głośna i niewygodna dla władz, że w 1967 r. Prezydium Rady Najwyższej oczyściło Tatarów z zarzutów, nie przywracając im jednak ani praw autonomicznych, ani prawa powrotu na Krym. To połowiczne rozwiązanie nie mogło - rzecz jasna - zadowolić Tatarów, którzy nadal walczyli o należne im prawa. W końcu, władze radzieckie zmuszone zostały do zajęcia się ponownie ich problemem. Powołano specjalną komisję do zbadania kwestii Tatarów krymskich, na czele której stanął nie byle kto, bo sam przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR - Andriej Gromyko. Świadczy to o wadze, jaką sprawie Tatarów przypisuje Michaił Gorbacchow. Komisja bowiem stoi przed nie lada dylematem. Jeśli nie przywróci Krymskiej Republiki Autonomicznej i nie zezwoli Tatarom na powrót do ziemi ojczystej, cała polityka Gorbaczowskiej "pieriestrojki" i "głasnostii" całkowicie się skompromituje i utraci wszelką wiarygodność nie tylko w oczach świata, ale - co gorsza - w oczach samego radzieckiego społeczeństwa. Jeśli zaś przyjmie postulaty Tatarów i zadośćuczyni ich żądaniom, to co zrobić z ludnością, która od 40 lat zamieszkuje Krym i zdołała się już podwoić, osiągając liczbę 2,5 mln mieszkańców? Naprawiając jedną krzywdę, trzeba by wyrządzić drugą. Komisja musi mieć również na uwadze inne narody nierosyjskie, zamieszkujące ZSRR, które zapewne bacznie i z sympatią śledzą walkę swych krymskich braci. Zarówno obecna sprawa Tatarów, jak i nieco wcześniejsze krwawe wypadki w Kazachstanie wywołują się wskazywać na gwałtowne zaostrzenie się problemów narodowościowych w ZSRR. Mogą one spowodować, że uwaga Moskwy z kwestii globalnych będzie musiała coraz częściej kierować się na szukanie rozwiązań skomplikowanych i trudnych spraw ludnościowych.

"SI VIS PACEM, PARA BELLUM" ■ Sytuacja w rejonie Zatoki Perskiej - i tak już napięta ze względu na trwającą od 7 lat wojnę iracko-irańską - ostatnio jeszcze bardziej się zaostrzyła. A to za sprawą Irańczyków, którzy zainstalowali nad cieśniną Ormuz wyrzutnie rakiet typu "ziemia-morze", zagrażające swobodnej żegludze przez tę arcyważną dla Zachodu drogę morską. Przypomnijmy, że przez cieśninę przepływa ropa nie tylko z Iraku i Iranu, ale również z Kuwejtu, Arabii Saudyjskiej i Emiratów Arabskich. Stanowi ona znaczną część zapotrzebowania w to paliwo zachodniej Europy, a przede wszystkim Japonii /ok. 40 proc./. Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedzialny na tę prowokację wysłaniem do Zatoki Perskiej silnej eskadry floty wojennej, która ma chronić tankowce przed ewentualnym atakiem ze strony Iranu. Eskortowane przez amerykańskie okręty supertankowce nie uchroniły się jednak przed irańskimi minami. Dwa z nich najechały na nie i doznały poważnych uszkodzeń. Spo-

dziewając się dalszych min, Amerykanie zaapelowali o pomoc do swych europejskich sojuszników, którzy po dłuższym ociąganiu się wysłali w końcu swoje trałowce /Anglicy - 4, Francuzi - 2/, aby pomóc Amerykanom w oczyszczeniu z min szlaków morskich w Zatoce Perskiej. Tymczasem w Iranie histeria antyamerykańska sięgnęła szczytu, zwłaszcza po krwawych zajściach w Mekce, o które Iracyzcy oskarżyli oczywiście Amerykę, zapowiadając odwet. Przedkuli, trwające w cisninie od kilku dni, manewry morskie, w których uczestniczyły liczne kutry wyposażone materiałami wybuchowymi i obsadzone przez "szwadrony śmierci", dając niedwuznacznie do zrozumienia jaką zastosują taktykę walki przeciw amerykańskim okrętom. Do paradoksów światowej polityki należy zaliczyć fakt, że Iran, który jest naturalnym - niestety, nie rzeczywistym - sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, traktuje je jak swego śmiertelnego wroga i toczy z nimi świętą wojnę. Czy obustronne, irańsko-amerykańskie "gry wojenne" przerodzą się w otwarty konflikt zbrojny - trudno przewidzieć. Na pewno Waszyngton chciałby go za wszelką cenę uniknąć. Pytanie tylko: za jaką? Konsekwencje groźnej sytuacji w Zatoce Perskiej stają się już dziś widoczne. Kraje eksportujące ropę budują pospiesznie lądowe ropociągi, aby uniezależnić się od transportu morskiego. Iran w tym celu nawiązał kontakt z Związkiem Radzieckim, który wyraził zgodę, aby stary gazociąg do Baku przystosować do przepompowywania ropy. Odpowiednie porozumienie już zawarto. Irańska ropa popływa via Baku do Morza Czarnego. Czy jedynym przegranym w tej rozgrywce będzie znów Ameryka? Zależać to będzie od jej zdecydowania i determinacji. Wielkie mocarstwo nie może bowiem ograniczać się tylko do demonstracji swej siły, musi być także gotowe do działania tak, aby jego przeciwnicy nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości. Na razie mają je amerykańscy kongresmani, którzy zwrócili się do Sądu Federalnego z wnioskiem o zmuszenie prezydenta Reagana do zastosowania ustawy o pełnomocnictwach wojennych. Wygląda na to, że zapomnieli oni o starożytnej, na pozór tylko paradoksalnej, zasadzie: "si vis pacem, para bellum" - jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny.

KOMENTATOR

SPOTKANIA I PRELEKCJE

We wrześniu rozpoczyna się "nowy rok" w działalności KIKów i duszpasterstw na Śląsku i w Zagłębiu. Jak się dowiedzieliśmy, do naszego regionu przyjadą:

• Jacek SZYMANDERSKI - "Co to jest władza totalitarna" /1.IX - Sosnowiec-Sielec/ i "O pacyfizmie" /7.X - Katowice-Koszutka/ • Krystyna KERSTEN - "Co znaczą białe plamy" /11.IX - KIK w Tarnowskich Górach/ i "Polityka polska a radziecka w czasie wojny" /29.IX - Sosnowiec-Sielec/ • Ryszard TURSKI - "Wizje niepodległej Polski u Jana Pawła II" /15.IX - Sosnowiec-Sielec/ • Jan BEOŃSKI - "Literatura - bilans 40-lecia" /17.IX - Św. Krzyż - Gliwice/ • Jerzy ZDRADA - "Społeczeństwo po klęsce" /15.IX - Tychy/ i "Traugutt" /8.X - NMP w Sosnowcu/ • J.JA-CHEŁ - "Mapa polityczna opozycji w Polsce '87" /24.IX - Św. Krzyż - Gliwice/ • Henryk SZLAJFER - "Czy możliwe jest odrodzenie komunizmu?" /24.IX - NMP w Sosnowcu i 15.X - Św. Krzyż - Gliwice/ i "O teologii wyzwolenia" /25.IX - KIK w Tarnowskich Górach/ • L. MALESZKA - "Marzec 1968" /29.IX - Tychy/ • Maria TURLEJSKA - "Koncepcje: rząd - emigracja" /21.X - Katowice-Koszutka/ i "Więźniowie sumienia w PRL" /22.X - Św. Krzyż - Gliwice/ • Marek NOWAKOWSKI - spotkanie autorskie /28.X - Sosnowiec-Sielec/ • Tadeusz ŁEPKOWSKI - "Po co nam historia" /4.X - Katowice-Koszutka/ •

W październiku spodziewany jest również przyjazd do Gliwic Leszka Moczulskiego. Ponadto - w czasie Dni Kultury Chrześcijańskiej w Tarnowskich Górach /4-10. X/. wystąpią m.in. Andrzej DRAWICZ - z odczytem o "płciostroju" i "głasności", Andrzej GRAJEWSKI - z aktualnym tematem o sytuacji ludzi wierzących w "obozie", Ernest SKALSKI, który mówić będzie o paradoksach "reformy gospodarczej" i Renata ZWOŃNIAKOWA - o wątkach "Prwiślinii" w utworach Orzeszkowej, Żeromskiego i Struga. W Katowicach przewiduje się sympozjum popularyzacyjne nt. regionalizmu i samorządności, z udziałem wybitnych znawców przedmiotu i znanych publicystów /prof. Bronisława Geremka, ks. prof. Józefa Tischnera, Stefana Bratkowskiego, Wojciecha Giełżyńskiego, Andrzeja Wielowieyskiego, doc. Ewy Jabłońskiej-Deptułowej i innych/.

Oczywiście - polecamy!

PRAWO PRACY

Ten artykuł powinniście koniecznie przeczytać. Demaskuje bowiem politykę władz PRL wobec wszystkich ludzi pracy. Ukazuje antyrobotniczy kurs - zmierzający do cofnięcia Polski w epokę średniowiecza. Feudałowie odebrali chłopom wolność, przywiązując ich do ziemi. Komunisti pragną robotników przywiązać do miejsca pracy.

Tego jeszcze nie było. Ale właśnie w tym kierunku idą projekty zmian w Kodeksie Pracy. Projektowany kodeks - miał służyć ochronie pracowników przed nadużyciami pracodawców - daje tym ostatnim nieograniczone uprawnienia.

Zmiany uzasadnia się wyższymi racjami gospodarki i państwa. Nie tędy jednak droga do uzdrowienia kraju. Tendencjom władz do zniewolenia narodu musimy się zdecydowanie przeciwstawić. Projektowany nowy kodeks nie może przejść!

Wśród też Sekretariatu Reformy Gospodarczej, znaczna ich ilość dotyczy zmian w obowiązującym prawie pracy. "Trybuna Ludu" z dnia 22 maja, a "Rzeczpospolita" w dniu 29 maja br. ogłosiły propozycje tych zmian, omówione na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i kierownictwa OPZZ. Tezy te i propozycje wdzierają się głęboko w istniejący stan prawny i naruszają zabezpieczenia pracownika wynikające z Konstytucji. Miały one stać się przedmiotem "szczegółowej konsultacji społeczeństwa" w czerwcu. Na początku lipca br. ogłoszono, że okres tej "szczegółowej konsultacji" przedłożony zostaje jeszcze o jeden miesiąc. Rzeczywiście - w telewizji kilka razy 2 czy 3 panów coś tam dyskutowało, zachwalając propozycje zmian w Kodeksie Pracy; o szerokiej i prawdziwej konsultacji w zakresie tych zmian, w zakładach pracy lub środowiskach społecznych, do czasu pisania tego artykułu w sierpniu 1987 r. nic się jednak nie słyszy.

Prawo pracy jest dziedziną prawa, a także polityki socjalnej, stojącą najbliżej każdego człowieka. Jest to prawo, w swych intencjach i celach na wskrosz humanistyczne, to znaczy mające na celu wszechstronną ochronę interesów, zarówno materialnych jak i moralnych człowieka, gwarantującą pozanowoczesną jego godność i wolność. Jednocześnie jest to prawo, z którym styka się niemal co dzień każdy człowiek. Można przejść przez życie i z innymi gałęziami prawa w praktyce się nie zetknąć. Np. z prawem karnym, aczkolwiek w niektórych okresach szczególnie wzmoczonej penalizacji w powojennej Polsce stawiało się to mało prawdopodobne. Jednakże przy zachowaniu odpowiedniej ostrożności i łacie przyszłowięgo szczęścia, kontaktu z prawem karnym można uniknąć. Z prawem cywilnym praktycznie można także nigdy nie mieć do czynienia, gdy się nie prowadzi sporów na tle kupna lub sprzedaży, nie dzierżawi, nie darowuje lub nie dziedziczy. Z prawem rodzinnym można również nie mieć świadomego zetknięcia, gdy człowiek się nie rozwodzi, nie ma zatargów z dziećmi lub nie procesuje się z rodzeństwem. Unikając natomiast kontaktu z prawem pracy nie sposób.

Każdy mężczyzna i każda kobieta w pewnym okresie swego życia podejmuje pracę, a więc zawiera umowę o pracę, pobiera za nią ustalone przez prawo wynagrodzenie, otrzymuje, przez prawo oznaczone, urlopy okolicznościowe i wycieczkowe, wreszcie - w sposób przewidziany przez prawo - rozwiązując umowę o pracę; z własnej inicjatywy, albo z inicjatywy pracodawcy. Powiedzieć można, że cała produktywna, czynna część życia każdego normalnego człowieka, w ciągu której pracuje on i zarabia, opiera się jakby na rusztowaniu nazywającym się prawem pracy.

Prawo pracy jest to dziedzina prawa stosunkowo nowa. Prawo cywilne istniało już w głębokiej starożytności, a w epoce potęgi Rzymu zostało skodyfikowane i mieściło się w zasadzie na dwunastu kamiennych tablicach, stojących na Forum Romanum. Później rozrosło się i skodyfikowane zostało przez różnych cesarzy rzymskich, ze słynnym twórcą kodeksu swego imienia Justynianem na czele /było to w VI w. po Chrystusie/. Prawo karne jest jeszcze starsze. Istniało przed Rzymem i Grecją - w starożytnym Babilonie - wiele wieków przed Chrystusem. Dalsi znamy zaledwie szczytki, pisanego na ceglanych tabliczkach pismem klinowym, wielkiego kodeksu tego prawa, wydanego przez Hammurabiego.

Prawo pracy natomiast narodziło się dopiero w końcu XIX wieku, po rewolucji przemysłowej, kiedy powstała konieczność ograniczenia zaborczego kapitalisty w

jego pościgu na zyskiem i konieczność ochrony robotnika przed wyzyskiem z jego strony. Wtedy ukazały się pierwsze międzynarodowe konwencje i pierwsze tzw. ustawy fabryczne lub robotnicze, ograniczające czas pracy z 14 lub 16 godzin na dobę do 10, ustawy zakazujące pracy dzieciom, które już od 8 roku życia zarabiały własną pracą, ustawy ograniczające pracę nocną kobiet. Taka była wtedy rola i zadanie prawa pracy.

Prawo pracy było też w Polsce jednym z pierwszych wielkich dzieł podjętych natychmiast po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918, po przeszło 120 latach niewoli. Już w rok po utworzeniu niepodległego Państwa Polskiego, w roku 1919 ogłoszona została ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, stanowiąca, że czas pracy nie może trwać dłużej niż 46 godzin tygodniowo, gdy w tym okresie nawet konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy ograniczała czas pracy do 48 godzin tygodniowo. W roku 1922 ukazała się ustawa o urlopach pracowni-
czych, a w 1924 ustawa w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet. Na owe czasy były to ustawy niezwykle postępowe w zakresie ochrony robotnika, z których Polska mogła być dumna przez cały okres swego niepodległego istnienia i może się nimi szczycić do dnia dzisiejszego. Także i później, oczekolwiek już w okre-
sie ograniczenia swobód demokratycznych, po zamachu majowym Piłsudskiego, w czasie rządów tzw. sanacji, w 1928 roku wydane zostały dwa niezmiernie ważne akty prawne: rozporządzenie Prezydenta o umowie o pracę robotników i rozporządzenie Prezydenta o umowie o pracę pracowników umysłowych. Rozporządzenia te, aczkolwiek nieskutecznie dzieliły pracowników na dwie grupy: robotników i pracowni-
ków umysłowych, w sposób równomierny i obiektywny spełniały dwa zasadnicze zadania, dwie podstawowe funkcje stojące przed prawem pracy. Pierwsza jego funkcja polegała i polega na zaprowadzeniu porządku w stosunku między pracodawcą a pracownikiem /tzw. funkcja organizacyjna/, druga zaś stanowi tradycyjne zadanie ochrony pracownika przed przemocą, wyzyskiem i nadużyciami ze strony pracodawcy, będącego zawsze stroną silniejszą od pracownika /tzw. funkcja ochronna/.

Te i inne podstawowe akty prawne w zakresie prawa pracy, pochodzące sprzed II wojny światowej, zmieniane i uzupełniane wielokrotnie po 1945 roku, w okre-
sie tzw. "władzy ludowej", w zasadzie przetrwały aż do stycznia 1975 roku, kiedy to - po wielu dyskusjach, przymiarach i zapowiedziach - ustawą z dnia 26 czer-
wca 1974 r. wprowadzono w życie nowy, s o c j a l i s t y c z n y Kodeks Pracy. W okresie tych 30 lat, między 1945 i 1975 rokiem, w zakresie prawa pracy czy-
niono przeróżne doświadczenia i eksperymenty, na ogół w rezultacie swym uderza-
jące w prawa pracownika i prowadzące do ich ograniczenia, zawsze pod pretekstem interesu klasy robotniczej, będącej rzekomo - swoim własnym... pracodawcą.

Poczynając od ustawy z 1 lipca 1949 roku o związkach zawodowych, która w art. 1 proklamowała, że "gwarantuje robotnikom i pracownikom umysłowym prawo dobrowolnego zrzeszania się w związkach zawodowych oraz prawo najczynniejszego udziału w sprawowaniu władzy ludowej, a w praktyce ustanowiła scentralizowaną, podległą całkowicie komunistycznej partii i rządowi, organizację z oskłoną CRZZ na czele i przekreśliła wszelką swobodę zrzeszania się pracowników w od-
powiadających ich potrzebom i interesom związkach, wszystkie wydawane następnie przepisy z zakresu prawa pracy, w swych tzw. preambułach, czyli wprowadzających je wstępach, pełne były frazesów o demokracji, o wolności, o interesie robotni-
ków, ale wszędzie dodawały przymiotnik "socjalistyczny", co znaczyło, że jest to demokracja socjalistyczna, wolność socjalistyczna, sprawiedliwość socjalis-
tyczna, a więc posługując się, złośliwym powiedzeniem Jacka Fedorowicza - coś zgoła odwrotnego do tych pojęć.

Taki represyjny charakter - i w gruncie rzeczy antyrobotnicze cele - miała ustawa z 7 marca 1950 roku o zapobieganiu płynności kadr w zawodach lub spe-
cjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki uspołecznionej, która wprowadza-
ła zakaz zmieniania miejsca pracy i tzw. nakazy pracy, zobowiązujące do pozosta-
nia na zajmowanym stanowisku przez co najmniej 2 lata; kto zaś rozwiązał umowę o pracę i zmienił miejsce pracy, pomimo takiego nakazu, karany był więzieniem do 6 miesięcy. Oczywiście, usprawiedliwiano to potrzebami gospodarki socjalis-
tycznej, wymagającej zapewnienia uspołecznionym przedsiębiorstwom kwalifikowa-
nych i trwale z nimi związanych kadr. Kapitalista osiągał to przy pomocy zachęty w postaci płacy i obawy przed pozostaniem bez pracy, socjalistyczne państwo - przy pomocy więzienia.

Taki sam charakter posiadała ustawa - również z 7 marca 1950 roku - o pla-

nowym zatrudnianiu absolwentów szkół średnich, zawodowych i wyższych, którzy zaraz po skończeniu szkoły otrzymywali "nakaz pracy", przywiązujący ich do miejsca i rodzaju pracy, do której nie mieli często ani zainteresowania ani ochoty. W średniowieczu znana była instytucja tzw. gleba adscripti, to jest chłopów-niewolników, przywiązanych do ziemi; realny socjalizm stworzył instytucję labo-ram adscripti - robotników-niewolników przywiązanych do miejsca pracy.

Szczytowym wyrazem represyjności i zniewolenia pracowników była ustawa z 19 kwietnia 1950 roku o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, według której - w wypadku "uporczywego" naruszenia przez pracownika dyscypliny pracy, co polegało m.in. na opuszczeniu bez uznanego przez kierownictwo zakładu pracy usprawiedliwienia 4 lub więcej dni w ciągu k w a r t a ł u, albo w razie jedno-razowego opuszczenia 4 lub więcej dni pracy - pracownik oddawany był pod sąd, który orzekał obowiązek pracy, bez prawa rozwiązania przez pracownika umowy o pracę w ciągu 3 miesięcy, z potrąceniem 25 proc. wynagrodzenia, a w razie uchyle- nia się od odbycia tej kary - 6 miesięcy więzienia. Spóźnienie do pracy, w zależności od jego rozmiaru, traktowane było za nieusprawiedliwione opuszczenie dnia pracy. Lekarz, który bez dostatecznej podstawy wydał zaświadczenie uspra- wiedliwiające nieobecność pracownika z powodu choroby, narażał się na karę 3 mie- sięcy więzienia. Podobnie kierownik zakładu pracy, który usprawidliwiałby nie- obecność pracownika bez dostatecznej podstawy lub nie doniósł do sądu o nie- usprawiedliwionej nieobecności, szedł do więzienia na okres 3 miesięcy.

Oczywiście i ten drakoński dekret był pięknie uzasadniony tym, że wprawdzie większość robotników pracuje sumiennie i z zapałem, dając wyraz swemu socjalis- tycznemu stosunkowi do pracy, i przyczynia się do wzmacniania sił ludowej Oj- czyzny, to jednak są jednostki, które abnizają ofiarności pracy współtowarzyszy i wpływają hamująco na dalszy wzrost dobrobytu i kultury mas pracujących. Do szczególnie szkodliwych zaliczyć tu trzeba opuszczanie dni pracy bez usprawie- dliwienia.

To były przejawy terroru tzw. okresu stalinowskiego, który w Polsce trwał 10 lat, od 1945 do 1955 roku, a szczególnie nasilenie miał w latach pięćdzie- siątych, trwając nawet po śmierci Stalina, której skutki nadeszły do Polski ze znacznym opóźnieniem. Okres ten uznany został później przez partię za "okres błędów i wypaczeń". W 1956 roku, jednym z pierwszych aktów prawnych rządów Gomułki, było uchylenie powszechnie znienawidzonego dekretu o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy. Odprężenie początkowych lat epoki Gomułkows- kiej, które nastąpiło także w dziedzinie prawa, nie trwało jednak długo. Skoń- czyło się - jak wiadomo - ok. roku 1960, a w 1968 i 1970 przyszły masowe pro- testy i krwawo tłumione demonstracje robotnicze. I ten okres /drugi już z kole- lei/ uznany został później przez partię za "okres błędów i wypaczeń".

Kodeks pracy z 1975 roku, choć odbierał pracownikom szereg praw zagwaranto- wanych im przez rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 roku, w sześć lat później stał się znowu zbyt liberalny i niewygodny dla władz. W okresie stanu wojennego /w 1982 r./ zmieniony został ustawą o przepisach szczególnych, wprowadzonych na okres wychodzenia z kryzysu w latach 1983-1985. Ustawa ta zaczęła obowiązywać od chwili zniesienia stanu wojennego, wprowadzonego 13 grud- nia 1981 roku.

Obecnie nastąpić ma ponowna nowelizacja i nowa zmiana socjalistycznego ko- deksu pracy, a nawet przepisów szczególnych wydanych na okres przejściowy, po zniesieniu stanu wojennego. Projekt tej zmiany, a także wprowadzona już w życie ustawa o układach zbiorowych i porozumieniach zakładowych, oraz ustawa o zakła- dowym funduszu socjalnym i mieszkaniowym, jak również wydane 19.XII.1985 r. roz- porządzenie Rady Ministrów o czasie pracy i rozporządzenie Rady Ministrów z 21.II.1986 o podwyższeniu czasu pracy, oficjalnie uzasadniane są koniecznością dostosowania przepisów obowiązujących do nowej ustawy o związkach zawodowych z 1985 roku, a także dostosowania ich do warunków wprowadzania w życie reformy gospodarczej, a ponadto koniecznością "umocnienia socjalistycznego charakteru stosunku pracy i dyscypliny w zakładzie pracy". Dostosowaniu do nowej ustawy o związkach zawodowych, poświęcona jest jednak tylko nieznaczna część przepisów, które ulegają nowelizacji, reszta projektowanych zmian kryje w sobie wyraźne pogorszenie sytuacji prawnej pracownika, a niektóre z nich wręcz odbierają mu posiadane dotąd prawa. Oto np. przewiduje się zmianę art. 30 § 1 Kodeksu Pracy,

który wylicza sposoby rozwiązywania umowy o pracę. Pierwszym z tych sposobów jest rozwiązanie umowy na podstawie p o r o z u m i e n i a s t r o n. Ten sposób stosowany był dotychczas stosunkowo często i pozwalał pracownikowi uniknąć niekorzystnych dla niego skutków rozwiązania umowy przez jej wypowiedzenie. Według projektu, rozwiązanie umowy o pracę, na mocy porozumienia stron, będzie możliwe tylko wtedy, gdy nie narusza to interesu zakładu pracy, o czym decydować będzie oczywiście wyłącznie jego kierownictwo, oraz tylko wtedy, gdy przemawiać za tym porozumieniem będą ważne, życiowe względy pracownika. I o tym, czy są to ważne, życiowe względy decydować będzie także kierownictwo zakładu pracy. W ten sposób, w praktyce pojęcie "porozumienie stron" oznaczać będzie swobodną decyzją pracodawcy i pozbawienie pracownika możliwości tego, względnie dogodnego sposobu rozwiązywania umowy o pracę bez trącenia jej ciągłości - ze wszystkimi tego konsekwencjami w postaci utraty urlopu i innych przywilejów w nowym miejscu pracy.

Projekt przewiduje także zmianę art. 64 Kodeksu Pracy, mówiącego o skutkach p o r z u c e n i e pracy przez pracownika. Porozumienie to powoduje obecnie utratę ciągłości pracy i inne dotkliwe skutki związane z rozwiązaniem umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Projektowana zmiana idzie jeszcze dalej i przewiduje, że pracownik porzucający pracę obowiązany będzie do zapłaćenia zakładowi pracy odszkodowania w wysokości 3 miesięcznego wynagrodzenia. Odszkodowanie to będzie ściągane bez potrzeby uzyskania przez zakład pracy wyroku sądowego, na drodze administracyjnej, przy pomocy nakazu wystawionego przez sam zakład pracy. Ponadto pracownik, który porzucił pracę, w nowym zakładzie otrzymywać może tylko najniższą stawkę wynagrodzenia przewidzianego dla danego stanowiska oraz przez 5 lat pozbawiony będzie świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego!

Tzw. nagrody jubileuszowe za długoletnią pracę przyznawane są obecnie przy uwzględnieniu ciągłości pracy, licząc okres pracy we wszystkich zakładach współpracujących, w których jubilat był zatrudniony. Według projektu, wysługa lat dotyczyć ma tylko jednego zakładu. Podobnie dodatek lub premia za tzw. staż pracy.

Pracownikowi, który wypowiedział umowę o pracę i przechodzi do innego zakładu, niezależnie od sankcji w postaci zerwania ciągłości pracy i konsekwencji, które to zerwanie wywołuje, według projektu nie będzie wolno wypukać przez rok wynagrodzenia wyższego aniżeli wynagrodzenie z a s a d n i c z e, które miał w poprzednim zakładzie, z którego odszedł. "Zasadnicze" - to znaczy bez premii i dodatków.

Normy zawarte w ustawie o przepisach szczególnych, obowiązujących w okresie wychodzenia z kryzysu, tj. w okresie 1983-1985, przedłużone mają zostać aż do 1990 roku, a w szczególności przepisy mówiący, że w zakładach o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, dla obronności państwa i dla zaopatrzenia ludności okres wypowiedzenia umowy o pracę przez pracownika może być przedłużony do... 9 miesięcy. Obecnie obowiązuje okres 3 miesięcy. Jednocześnie, co stanowi dziwoląg ustawowy, okres wypowiedzenia umowy o pracę przez zakład pracy - pracownikowi, może być skrócony do połowy, to znaczy do 1 miesiąca i 15 dni dla pracownika o 10-letnim stażu pracy, do 2 tygodni dla pracownika o 1 rocznym stażu pracy i 1 tygodnia dla pracownika nie posiadającego 1 roku pracy. Skrócenie okresu wypowiedzenia umowy o pracę może nastąpić także w każdym innym zakładzie pracy, w przypadku "realizacji programu uzdrowienia gospodarczego" lub w przypadku zmian w strukturze zatrudnienia lub ograniczenia zakresu działania zakładu, albo likwidacji komórki organizacyjnej. Czyli - inaczej mówiąc - w każdym wypadku, w którym zakład pracy uzna to za wygodne dla siebie.

Ochrona praw pracownika, przewidziana w art. 40 i 41 Kodeksu Pracy, polegająca na zakazie wypowiedzenia umowy o pracę pracownikowi w okresie jego urlopu lub choroby, ma być zniesiony w przypadku gdy wypowiedzenie następuje z powodu likwidacji zakładu lub konieczności zmniejszenia stanu załogi, ze względu na "program uzdrowienia przedsiębiorstwa". W tych wypadkach ma być zniesiona również, istniejąca obecnie w art. 177 Kodeksu Pracy, ochrona p r a c y k o - b i e t w c i ą ż y, pracowników w wieku przedemerytalnym oraz członków rad zakładowych, rad pracowniczych itd.

Według tych projektów, pracownik będzie mógł być przenoszony do innej pracy na okres 6 miesięcy, bez potrzeby wypowiedzenia mu warunków pracy i płacy, jeśli

jest to konieczne "ze względu na realizację programu udzielenia przedsiębiorstwa", a także w tym okresie może być pracownikowi, bez potrzeby wypowiedzania warunków pracy, obniżone wynagrodzenie do wysokości osobistego zaszczerowania. Art. 42 § 4 Kodeksu Pracy pozwala na przeniesienie pracownika do innej pracy, bez wypowiedzania mu warunków pracy, tylko na okres 3 miesięcy - i to w wypadku pilnej i koniecznej potrzeby zakładu pracy.

Art. 54 Kodeksu Pracy mówi, że oświadczenie zakładu pracy o rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia musi podawać przyczynę rozwiązania umowy. Projekt zmiany kodeksu ogranicza ten obowiązek tylko do pracowników "rzetelnie i sumiennie wykonujących wszystkie obowiązki wynikające ze stosunku pracy". W praktyce, stworzy to zupełną dowolność i brak możliwości wszelkiej kontroli nad zwolnieniami bez wypowiedzenia. Poza tym projekt tej zmiany kryje w sobie ogromne niebezpieczeństwo nadużyć ze strony kierownictwa zakładów pracy. Zwolnień bez wypowiedzenia umowy i bez podania przyczyny tego zwolnienia będzie można również tych pracowników, którzy wprawdzie pracują rzetelnie i sumiennie, ale nie spełniają wszystkich obowiązków wynikających ze stosunku pracy, a Sąd Najwyższy, w swej uchwale z 27.VI.1985 roku, usłużnie uznał za prawidłowe rozwiązanie umowy z pracownikiem, który zachowuje się naganne nawet poza zakładem pracy! Ocena czy postępowanie jego jest naganne pozostanie wyłącznie w rękach kierownika zakładu pracy, który nie będzie miał obowiązku usasadnienia swej decyzji o zwolnieniu bez wypowiedzenia.

Jeśli pracownik, nawet w tych warunkach odwoła się do sądu i sąd przyzna mu rację, uznając, że zwolnienie było absolutnie bezpodstawne i stanowiło wynik szkodny, to - zgodnie z projektowanymi zmianami przepisów, mającymi obowiązywać do 1990 roku - pracownik będzie mógł otrzymać odszkodowanie, nie może natomiast być przywrócony do pracy, jeśli zakład pracy uzna, że byłoby to niezgodne z jego interesem.

Opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia, a także wykonywanie pracy w sposób rażąco odbiegający od wymagań jakościowych, stanowić ma dostateczną podstawę do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, z winy pracownika. Szkodę materialną spowodowaną naruszeniem "porządku i dyscypliny" /np. strajkiem/ ponosić ma pracownik, który je sawił. Kary regulaminowe kierownictwo zakładu pracy będzie mógł nakładać bez wyłączenia karnego, jeśli wyłączenie to jest niemożliwe lub "nadmierne utrudnione". Jeśli nastąpił przestępstwo zakładu niezawiniony przez pracownika, ale spowodowany przyczynami nie dotyczącymi zakładu pracy /np. przerwa w dostawie prądu elektrycznego/, wynagrodzenie pracownika może być obniżone do 80 proc. osobistego zaszczerowania. Pracownikom - zgodnie z projektem - nie przysługuje żadne wynagrodzenie za pracę, jeśli w trakcie tej pracy, nie zgłosili przełożonemu każdego widocznego braku lub błędu, powstałego w poprzedniej fazie produkcji. To się nazywało ma "samokontrola", która jednak ograniczyć będzie z donosicielstwem. Wysokość zaś kar pieniężnych, które zakład pracy może nakładać na pracownika, ma być podwyższona z 1/10 do 1/5 wypłaty, a wysokość odszkodowania za szkodę wyrządzoną zakładowi pracy przez pracownika nieumyślnie wynosić ma nie - jak obecnie - równowartość 3-miesięcznego wynagrodzenia, lecz równowartość 6-miesięcznego wynagrodzenia.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 19.XII.1985 roku umożliwiło już przedłużenie czasu pracy do 9 godzin na dobę i 48 godzin tygodniowo, a także większą niż dotychczas ilość dopuszczalnych godzin nadliczbowych - do 30 godzin miesięcznie w łączności i w przedsiębiorstwach o podstawowym znaczeniu /dotychczas wolno było zatrudniać pracownika najwyżej w 120 godzinach rocznie, tzn. w 10 godzinach nadliczbowych miesięcznie/ oraz do 60 godzin miesięcznie w transporcie i komunikacji.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 21.II.1986 roku zlikwidowało już w o l n e s o b o t y, wprowadzone w 1981 roku, w okresie "Solidarności", w zakładach znajdujących się na długiej liście, dołączonej do rozporządzenia, praktycznie biorąc obejmującej wszystkie ważniejsze przedsiębiorstwa uspołecznione w Polsce.

Zapowiedziane zmiany przewidują, że zakłady pracy będą mogły zawierać ze swymi pracownikami lub ich grupami, dodatkowe umowy o dzieło lub w charakterze tzw. prac zleconych, niezależnie od stosunku pracy. Praca przy wykonywaniu tych "dzieł" lub "zleceń" nie będzie objęta ochroną przepisów bhp ani w ogóle Kodeksem Pracy. Pierwsze takie umowy zaczęto już zawierać w przemyśle stoczniowym. Powraca się również do oszklonej instytucji "przedowników pracy", przewidując

dla nich specjalne przywileje, odznaczenia i nagrody.

Ustawa o zmianie Kodeksu Pracy z 24.XI.1986 roku, zmieniająca przepisy o układach zbiorowych i porozumieniach zakładowych /która zastąpiła dział XI Kodeksu Pracy/, zawiera przepisy o układach zbiorowych przypominające założenia z okresu Kłossiewicza i Szydłaka oraz CRZZ. Układy zawierają ministrowie z Zarządami Głównymi federacji nowych związków zawodowych, choćby należała do nich nawet tylko nieznaczna część załogi zakładu pracy.

Przepisy o funduszach socjalnych i mieszkaniowych zawierają także przepisy represyjne o pozbawieniu świadczeń pracowników, z którymi rozwiązano umowy o pracę bez wypowiedzenia lub którzy porzucili pracę.

Wszystkie te, przytoczone wyżej przykłady, wskazują, że między innymi sposobami obezwładnienia społeczeństwa, prawo pracy ma w większym stopniu niż dotychczas grać rolę narzędzia służącego do trzymania pracownika przed przemocą pracodawcy coraz bardziej traci swój charakter ochrony pracownika przed przemocą pracodawcy a coraz bardziej staje się narzędziem tej przemocy, że stacamy się stopniowo do poziomu lat pięćdziesiątych, w których, w okresie stalinowskiego terroru, wydany został dekret o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy i inne akty prawne, przewidujące kary więzienia dla robotnika za odejście z pracy lub inne formy naruszenia dyscypliny.

Oczywiście, wszystkie te już obowiązujące i mające dopiero być wprowadzone ustawy i przepisy osłodzone są komentarzem, że represyjność ich służyła na wspólnemu dobru, że inaczej nie da się przeprowadzić reformy gospodarczej, że inaczej nie zdołamy nigdy wyjść z kryzysu. W roku 1950 mówiono podobnie, że bez kar więzienia nakładanych na robotników, na lekarzy, na kierowników zakładów pracy, nie zrealizuje się planu 6-letniego, czy którejs tam z kolejnych pięcioletek. Jak dziś powszechnie wiadomo, pomimo obowiązywania tych drakońskich praw, żaden z tych planów nie został nigdy naprawdę zrealizowany.

Podobnie i obecnie, opowiadanie o konieczności pozbawienia pracownika jego praw, jako rzekomo niezbędnego dla wykonania programu "uzdrowienia przedsiębiorstwa", nie powinno nikogo zwodzić. To nie jest prawda, że przyczyna złej pracy i nieudolność przedsiębiorstw państwowych w Polsce jest brak robotników, na który zaradzić można utrudnieniem odchodzenia z pracy, uniemożliwianiem zmiany zakładu pracy, przedłużaniem godzin pracy, przymusem, karami i pozbawianiem zarobków. To nie prawda, że przed sklepami są kolejki dlatego, że robotnik polski źle pracuje. To nie prawda, że nie ma mieszkań dlatego, że robotnik polski w budownictwie jest leniwy i porzuca pracę. To nieprawda, że w Polsce brak jest mięsa i /po 45 latach od zakończenia wojny!/ obowiązują kartki na żywność, jak za czasów okupacji, dlatego, że chłop polski próżnuje i nie chce pracować. To nieprawda, że kryzys w Polsce jest dlatego, że przed 6 laty w kilkunastu kopalniach czy fabrykach były kilkugodzinne czy nawet kilkudniowe strajki. To tylko łatwy i demagogiczny wykręt i przesłanianie rzeczywistości. Fatalne wyniki i efekty naszej produkcji nie są wynikiem tego, że zbyt mało ludzi pracuje produkcyjnie, ale tego, że zbyt mało mamy dobrych pracowników, którzy pracują nie przez maszynę i nie w produkcji, a których zadaniem jest organizowanie pracy i produkcji, ale dlatego, że na budowach brak jest na czas materiałów, że na dostawę tych materiałów czeka się dniami, tygodniami i miesiącami, że uniemożliwia wszelki rytm produkcji, że brak myśli technicznej, że ze względów politycznych uprzywilejowuje się, zamiast likwidować, deficytowe PGR-y, a upośledza indywidualnego chłopca, że zmusza się go do ograniczenia pogłowia bydła i trzody chlewnej, że brak właściwej koncepcji gospodarczej, poza jedną, którą jest podwyższenie cen, że frazesy o reformie gospodarczej podporządkowane są stale i niezmiennie ideologii rzekomego socjalizmu, która w zastosowaniu do życia zbankrutowała już wszędzie, gdzie ją przed laty zaczęto stosować.

Spróbujmy myśleć rzeczowo i samodzielnie, próbując zdobyć się na obiektywizm. Na pewno wydajność pracy jest u nas niska, na pewno trzeba ją podnieść i uzdrowić, na pewno w pracy naszej brak zapału i wytrzymałości, ale jednocześnie nie wolno nam zapominać, że w taki sam sposób uzdrawiamy ją i podnosimy od 40 lat - bez żadnego wyniku. Czy więc przyczyny tego stanu tkwią w człowieku i jego wadach, czy w systemie i wadliwej organizacji?

Szukając dziś sposobu uzdrowienia gospodarki, za której stan przecież nie

pracownik w Polsce ponosi winę i odpowiedzialność, może lepiej szukać przyczyn w wadach systemu rządzenia i ustroju, a nie ograniczać do granic absurdu swobody człowieka i prawa pracownika?

W połowie sierpnia br. odezwali się nagle rządowe związki zawodowe i zajęły negatywne stanowisko w stosunku do rządowego projektu zmian w Kodeksie Pracy. W oświadczeniach przedstawicieli Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych znalazły się ostre sformułowania mówiące o represyjności projektu, porównujące go raczej do kodeksu karnego niż do prawa regulującego stosunki między pracownikami i pracodawcą.

To stanowisko reżimowych związków zawodowych zajęte zostało po oświadczeniach podziemnych organów "Solidarności", potępiających projektowaną nowelizację prawa pracy i nie jest pozbawione ironii, ponieważ jeszcze w maju br. to samo OPZZ, którego przewodniczącym jest Alfred Miodowicz, członek Biura Politycznego KC partii, uzgodniło projekt z Biurem Politycznym. Obecnie wykręca się twierdząc, że OPZZ zostało wprowadzone w błąd przez intrygantów z Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, inicjującego tę nowelizację.

Dobre i to!

PAWEŁ J. NOWAK

1. Propozycje tych zmian były już przedstawiane w jesieni 1986 roku komisji prawniczej PAN i Komisji Sejmowej które je w całości zdyskwalifikowały.
2. Porównaj - T. Zieliński: "Zarys wykładu prawa pracy", tom I, str. 34, Uniwersytet Śląski 1979.

O SAMORZĄDZIE PRACOWNICZYM SŁÓW KILKA

Samorząd pracowniczy można traktować różnie. Można w nim widzieć nadzieję na sprawny system gospodarczy i sposób na wyzwolenie aktywności społecznej. Można też traktować go jako pole, na którym przyszłowiowi siły antysocjalistyczne uprawiają swoją destrukcyjną politykę. Wszystko zależy od punktu widzenia. Jedno jest pewne, że problemu samorządności w zakładzie pracy nie można rozpatrywać w oderwaniu od istniejącego systemu gospodarczego i metod sprawowania władzy.

Zaczęło się obiecująco. Po zakończeniu działań wojennych w większości zakładów pracy załogi samorzutnie przejmowały pieczę i kierownictwo nad przedsiębiorstwami. Przyczyny były proste: starych właścicieli nie było, a nowa władza dopiero się organizowała, koncentrując swoje siły na walce o prymat polityczny. Samorządy pracownicze działały tak długo - jak długo ich działalność była wymuszona przez okoliczności i niezbędną. W momencie, gdy w zakładzie pojawiła się administracja, samorządy jej przekazały troskę o losy firmy, a same umarły śmiercią naturalną, pozostawiając po sobie ślad w postaci fasadowych rad zakładowych.

W październiku 56 r. - wraz z nadziejami na socjalizm o ludzkiej twarzy - sprawa samorządu pracowniczego ponownie stanęła na porządku dziennym. Mec. Jan Olszewski tak wspomina tamten czas: "Ta koncepcja została po prostu wymyślona. To rodziło się przy mnie, brałem też w tym udział. Rodziło się to w "Po prostu", w którym pracowałem. Był to pomysł na demokrację, na odbiurokratyzowanie, pomysł na nowe państwo władców, i pomysł, że można to zrobić przy pomocy rad robotniczych. Były dwa zakłady w Warszawie, gdzie ci entuzjaci inteligencji potrafili jakąś część aktywu robotniczego do tego przekonać. To była Warszawska Fabryka Motocykli na Grochowie i PSC. Bardzo szybko okazało się, że to była mrzonka. Samorząd robotniczy po 56 r., w moim przekonaniu, zakamzał się nie dlatego, że Gomułka, ówczesne kierownictwo partii miało inne koncepcje, że się przeciwstawiało ruchowi samorządowemu. Samorząd nie znalazł po prostu odzewu. Dużo wtedy jeździłem, byłem w Łodzi, na Śląsku, prowadziłem wiele rozmów w zakładach pracy. Samorząd nie budził zainteresowania. Budził obawy. Dlatego ten ruch mógł być wtedy oswojony, a później zlikwidowany, przekształcony w zupełną fikcję".

Nie wszyscy podzielają pogląd J. Olszewskiego. Jego polemici skłonni są przypisywać ubawiasnowolnienie samorządu pracowniczego przepisom ustawy z 1958 r.

i pozostawieniu bez zmian systemu sprawowania władzy. Sądzę, że prawda leży gdzieś po środku. Z jednej strony nie było autentycznego zapotrzebowania na samorząd. Społeczeństwo - po stalinowskiej nocy, po uwolnieniu przynasa Wyszyńskiego, po dojściu do władzy Gomułka - obdarzyło ówczesne kierownictwo partii olbrzymim kredytem zaufania. Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza dopiero się tworzyła, ludzie chcieli tylko trochę lepiej żyć. I wszystko - na początku - wskazywało, że tak właśnie będzie. W latach 1956-58 już samo przestawienie części produkcji zbrojeniowej na cele cywilne, spowodowało odczuwalny wzrost zaopatrzenia rynku, a rezygnacja z przymusowej kolektywizacji pobudziła produkcję rolną. Z drugiej strony, ustawa z 1958 r. była kubiem zimnej wody wylanym na głowy entuzjastów samorządu pracowniczego, nie wspieranego przez szalen zorganizowany ruch. Biurokracja gospodarcza bez większych trudności uczyniła z KSR-ów pas transmisyjny swoich decyzji. Na kolejny renesans idei samorządowej trzeba było poczekać przeszło 22 lata.

W sierpniu 1980 r. - po raz pierwszy w historii Polski - wielki strajk łączący cele obywatelskie i pracownicze, zakończony został porozumieniem, a nie rozlewem krwi. W Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu podpisano porozumienia, które miały zapoczątkować naprawę Rzeczypospolitej. Zmienił się układ sił społecznych, powstała "Solidarność" - masowy związek zawodowy o rzeczywiście niezależnym charakterze. Początkowo działalność Związku miała charakter roszczeniowo-rozliczeniowy. Było to zrozumiałe, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że przez 35 lat społeczeństwo utożsamiało państwo z gigantycznym pracodawcą, rozdawcą zarobków, świadczeń społecznych i innych przywilejów, a metody sprawowania władzy przez grupę rządzącą, doprowadziły do zniesienia współodpowiedzialności obywateli za losy zbiorowe, do głębokiego zakorzenionego podziąku na MY i ONI. ONI to aparat władzy, to państwo, które automatycznie stawało się stroną wszystkich konfliktów. Musiło upłynąć trochę czasu, aby społeczeństwo zdało sobie sprawę z rozmiarów kryzysu, aby uświadomiło sobie, że król jest nagi, że kiesa państwowa - pusta. Głębia kryzysu, przedłużający się paraliż władzy, spowodowały odruchy samoobronne. Okazało się, że dotychczasowa taktyka "Solidarności", polegająca na patrzeniu władzy na ręce i blokowaniu decyzji godzących w interes społeczny, jest niewystarczająca. Związkowi nie pozostawało nic innego jak czynnie włączyć się w dzieło reformy. Wpierw jednak musiało sobie zadać pytanie, co takiego się stało, że z dnia na dzień, X przemysłowa potęga świata, bez wojny, bez kataklizmu stała się pariasem Europy?

Odpowiedź była gorzka: "Głęboki kryzys gospodarczy w naszym kraju nie powstał - ani w ostatnich miesiącach, ani ostatnich latach, lecz narastał stopniowo w ciągu dziesięcioleci". Wyniknął on z braku demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji, biurokratycznych metod rządzenia, które uniemożliwiły korygowanie błędów, oraz zaskatowania się zamkniętej klasy rządzących, nie poddanej kontroli ze strony rządzonych - twierdzili Związkowcy? I konkludowali, że "reformy gospodarcze w Polsce nie może udać się i przynieść spodziewanych skutków gospodarczych i społecznych, o ile nie zostanie równocześnie przeprowadzona głęboka reforma systemu sprawowania władzy, która usunie przyczyny kryzysu tkwiące w systemie społeczno-politycznym i stworzy gwarancje, że dawny system nie powróci". Podobnie surową ocenę byłej ekipie wystawił IX Nadzwyczajny Zjazd Partii /lipiec 81/. Ówczesny I Sekretarz Stanisław Kania otwierając Zjazd mówił: "Źródła obecnego kryzysu społeczno-gospodarczego są wielorakie. Główną jednak jego przyczyną była sprzeczność pomiędzy burzliwie rozwijającymi się siłami twórczymi, a utrzymanym w stanie nie zmienionym systemem zarządzania i kierowania gospodarką narodową oraz całym życiem społecznym /.../ Rozległość i głębia przeżywanego obecnie kryzysu jest wynikiem wielu błędnych koncepcji w polityce gospodarczej i społecznej". Skoro postawiono diagnozę, należało się zastanowić nad metodami rehabilitacji zwyrodniałych organów. Z pewnością reforma, jak i Solidarność zgodne były, że w Polsce wprowadzić należy radykalną reformę. Cel - dla obu stron był jasny, w szczególnie trudnych rozwiązaniach - rozbieżności były znaczne.

Nie będę tutaj wdawał się w meritum sporów na temat całości reformy gospodarczej, omówię jedynie ich wycinek, dotyczący samorządu pracowniczego. U podstaw koncepcji samorządowej legła smutna rzeczywistość dnia codziennego, którą odzwierciedlają pytania: czy bylejakosć, brak rzetelności zawodowej, niska wydajność pracy, marnotrawstwo, kradzieże mienia społecznego - stały się trwałą

przywyczajaniem obywateli. czy są jedynie skutkiem chorego systemu? Każdy człowiek adoptuje się do środowiska, w którym przyszedł na świat, a widząc słabą organizację pracy, bieżące, tolerowanie absurdów, wpiersz się irtuzy a potem macha ręką, bo wie, że głową muru nie przebijesz. Ludzie pracują mało wydajnie, bo widzą, że bardziej opłaca się "kombinowanie" niż rzetelna praca - odpowiadano. Zadano sobie też pytanie, w jaki sposób pozytywnie saktywizować społeczeństwo, co zrobić, aby związać pracownika emocjonalnie z jego firmą? Panaceum na te białoski miał być samorząd pracowniczy. Twierdzono, że gdy na różnych szczeblach, różnych płaszczyznach powstaną samorzady, to ludzie widząc jak wiele od nich salety zmieniają swoje złe nawyki. Podnoszono również, że "Solidarność" to ruch przede wszystkim ludzi młodych, stosunkowo niezłe wykształconych, którym samknięty charakter klasy rządzącej zamyka drogę awansu. Umożliwienie im dostępu do stanowisk kierowniczych, przy założeniu, że jedynym kryterium będą odpowiednie kwalifikacje zawodowe, spowoduje konkurencję "talentów" i radykalny postęp.

W kwietniu 1981 r. powstała tzw. "Sieć", w skład której wchodziły największe polskie przedsiębiorstwa. Jednym z impulsów jej powstania było zniedoerpliwienie spowodowane brakiem zmian w sposobie zarządzania przedsiębiorstwem oraz tym, że władza nie przedstawiła całościowego projektu reformy gospodarczej /kierunki reformy gospodarczej zaprezentowano w lipcu/. Nadto, rządowe projekty ustaw o samorządzie pracowniczym i przedsiębiorstwie budziły niezadowolenie. "Sieć" uznała, że nadszedł czas na tworzenie alternatywnych, społecznych projektów ustaw, które w sposób całościowy podejda do sprawy reformy. W "Sieci", w odróżnieniu od projektu ustawy rządowej, za podstawę koncepcji samorządu pracowniczego przyjęto zasadę, że to samorząd zarządza przedsiębiorstwem, a dyrekcja pełni jedynie funkcje wykonawcze. Samorząd miał też posiadać wyłączne prawo powoływania i odwoływania dyrektora. Pozostawienie administracji gospodarczej jakichkolwiek uprawnień w tej dziedzinie - uznano za niedopuszczalne ograniczenie samorządności przedsiębiorstwa, o jaką samorząd ma walczyć i której ma być gwarantem. Natomiast w odpowiedzi na rządowy projekt ustawy o przedsiębiorstwie, który przysnał szerokie uprawnienia organowi założycielskiemu - "Sieć" przeciwwstawiła koncepcję przedsiębiorstwa społecznego. Państwo miało mieć wpływ na funkcjonowanie takiego przedsiębiorstwa jedynie za pomocą instrumentów ekonomicznych, podatków, ceł, kredytów oraz poprzez ogólne przepisy prawne, takie jak np. normy jakościowe, normy dotyczące ochrony środowiska itp. "Sieć" została przez Związek zaakceptowana, a jej koncepcje odpowiednio rozpropagowane.

Samorząd pracowniczy stał się tematem dnia, budził namiętność. Wśród głosów pełnych aprobaty slychać było głosy sceptyczne. Szeregowi członkowie Związku obawiali się, że "Solidarność", angażując się w samorząd pracowniczy dozwolnie, wyrzeka się jedynego, skutecznego środka nacisku na władzę, jakim jest strajk. Po jak tu strajkować w samodzielnym, samorządnym i samofinansującym się przedsiębiorstwie, którego włodarzem jest samorząd, a więc sama załoga? Protest przeciw samemu sobie - to przecież czysty absurd. Obawiano się również, że samorząd występujący w roli pracodawcy będzie miał znacznie silniejszą pozycję w zakładzie pracy niż "Solidarność", której pozostanie jedynie - przyskowiowy rozdział ziemniaków na zimę. Natomiast wśród ekspertów "Solidarności" samorząd pracowniczy nie budził entuzjazmu z zupełnie innych powodów. Prof. Witold Trzeciakowski tak mówił na ten temat³: "Decyzje o powołaniu samorządu były podyktowane przesłankami politycznymi. W pierwszym rzędzie chodziło o przejęcie władzy przez społeczeństwo. Mogłoby być zupełnie inaczej, gdybyśmy mieli na szczeblu centralnym społeczną kontrolę podejmowania decyzji. Wtedy należałoby myśleć o menadżerskim systemie rozwiązania tej sprawy /.../ Nigdzie jeszcze na świecie samorząd nie wykazał się efektywną formą funkcjonowania. To jest jedna wielka niewiadoma. Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć szereg warunków, które pozwolą przęnie funkcjonować samorządnemu przedsiębiorstwu. Ale to jest tylko nadzieja /.../ W moim przekonaniu nie ma w tej sytuacji innego wyjścia z kryzysu, jak dogadanie się z władzą na jakies dwa lata, odsunięcie najbardziej drażliwych spraw na plan dalszy i powołania rządu na zasadzie parytetu, np. osterdziesięciu dziewięciu fachowców i pięćdziesięciu członków uosabiających kierowniczą rolę partii". W podobnym tonie wypowiedział się doc. Rafał Krawczyk i dr. Ryszard Bugaj.

W czasie I tury Zjazdu "Solidarności", stanowisko "Sieci" w sprawie samorządu pracowniczego uhonorowane zostało stosowną uchwałą. 25 września 1981 r. Sejm

PRL - po burzliwej debacie - uchwalił ustawy o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. Dzień później rozpoczęła się II tura Zjazdu. No i zaczęło się. Na głowy członków Prezydium KKP, którzy upoważnili M. Gila /negocjatora z ramienia Związku w Sejmie/ do akceptacji kompromisowej formuły powoływania i odwoływania dyrektora, posypały się gromy. Prezydium zarzucało m.in. zdradzenie interesów Związku, manipulację oraz złamanie uchwały I tury Zjazdu w sprawie samorządu pracowniczego. Obecni za Zjeździe przedstawiciele "Sieci" zajęli stanowisko, w którym m.in. stwierdzili, że uchwalone przez Sejm ustawy - mimo, iż niezadowolające - przybliżają nas do samorządowego modelu reformy.

Z dniem 1 października 1981 r. samorzady pracownicze mogły rozpocząć normalną działalność w zakładach pracy. Do 13 grudnia pozostały jednak tylko 73 dni, a data ta jest kolejnym etapem w historii samorządu pracowniczego. Wprowadzenie stanu wojennego oraz delegalizacja "Solidarności" uniemożliwiły sprawdzenie w praktyce koncepcji rozwiniętej gospodarki samorządowej. Dalej więc pozostaje otwarte pytanie, czy koncepcja ta dawała nadzieję na sprawny system gospodarczy i przebudowę świadomości społecznej. A warto pamiętać, że ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego z 1981 r. jest w dalszym ośgu obowiązującym aktem prawnym. Wprawdzie funkcjonuje ona w zupełnie innej rzeczywistości politycznej, bolączki jednak, na które miała być lekarstwem, pozostały prawie bez zmian. Pozostaje więc pytanie, czy tracić energię na mnożenie pretensji o taki czy inny bieg wydarzeń historycznych, czy też ponownie skupić na samorządzie pracowniczym uwagę całego społeczeństwa? Czas ucieka, luka cywilizacyjna między Polską a rozwiniętymi krajami świata powiększa się i może i tak się zdarzyć, że na pytanie: kiedy będzie lepiej - trzeba będzie odpowiedzieć: już było.

JANUSZ BARGIEŁ

- 1 Samorządna Rzeczypospolita, "Tygodnik Solidarność" nr 31
- 2 Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju, "Tygodnik Solidarność" nr 3
- 3 Samorządna Rzeczypospolita, "Tygodnik Solidarność" nr 31

NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Anna Bojarska: "Agitka" - powieść, Oficyna Wydawnicza "Margines" 1987, s. 375, c - 650 • Jarosław Marek Rymkiewicz: "Zmūt" - powieść, NOW-a 1987, s. 232, c - 850 • Bohdan Urbankowski: "W rozdartym świecie" - esej o poezji socrealistycznej, Warszawa 1987, Wydawnictwo Polskie, B-ka Drogi, s. 100, c - 330 • "Wojna z narodem widziana od środka" - rozmowa z byłym p.k.dypl. Ryszardem J. Kuklińskim, Wydawnictwo Kurs 1987, s. 57, c - 140 • Marek Tyrniewski: "Płonie komitet /grudzień 1970 - czerwiec 1976/", Łódź 1986, Oficyna Wydawnicza "Pokolenie", s. 198, c - 500 • "Jałta - wczoraj - dziś" - wybór publicystyki 1944-1985, Polonia Book Ltd, Londyn, s. 232 • "Komisja Krajowa NSZZ "S" - posiedzenie w dniach 23-24 marca 1981", Warszawa 1986, NOW-a, Archiwum "S" - Dokumenty, c - 600 • Andrzej Swidlicki: "Procesy polityczne w 40-leciu PRL", Kraków 1987, B-ka "Promienistych", s. 34, c - 75 • "Ostatnie dni bez ZOMO - Obrady Komisji Krajowej Gdańsk 11-12.XII.1981", Wydawnictwo "L", s. 24, c - 65 • Vladimir Nabokov: "Rozyjska literatura - cenzorzy, czytelnicy", Kraków 1987, B-ka "Promienistych", s. 32, c - 75 • "Literatura źle obecna" - rekonosans, Kraków 1986, Wydawnictwo "X", s. 281 c - 600 •

• CZASOPISMA: "Dodruk" nr 1 - styczeń 1987, Oficyna Wydawnicza "Pokolenie", s. 84, c - 300 /"Dodruk" nie opowiada się za żadnym kierunkiem politycznym i nie reprezentuje żadnych poglądów politycznych, zachowują je wszakże wszyscy członkowie redakcji, chce różnym grupom opozycji polskiej pomagać rozumnie się spierać, sensownie dyskutować, opracowywać wspólne propozycje i programy, chce krzewić zasady pluralizmu politycznego/ • "Arka" nr 17, Kraków 1987, s. 140, c - 550 • "Opinia Krakowska" nr 32 - pismo II Obszaru KPN, Kraków 1987, s. 26, c - 120 •

"DROGA NADZIEI" LECHA WAŁĘSY



Autobiografia Lecha Wałęsy - "Droga nadziei" - stała się we Francji wielkim wydarzeniem czytelniczym. Roschodzi się w tempie błyskawicznym, szykują się wznowienia. Jak doszło do jej wydania właśnie po francusku, a nie - jak by wypadło - najpierw po polsku, nie było wiadomo dotąd prawie nic.

Przez 15 miesięcy w ścisłej tajemnicy pracował nad nią wraz z przewodniczącą "Solidarności" i przygotowywał tekst do druku Claude Durand - dyrektor generalny paryskiego wydawnictwa Fayard. Z początkiem 1987 r. książka była już gotowa. W lutym br. przebywał w Polsce Bernard Pivot, autor znaczącego i bardzo popularnego we Francji programu telewizyjnego "Apostrophes", w którym omawiane i dyskutowane są na bieżąco wszystkie bestsellery francuskiego rynku księgarskiego. Przeprowadził on wówczas w Instytucie Francuskim w Warszawie wywiad z Lechem Wałęsą, filmowy przesłanie francuskiej TV. 24 kwietnia ich rozmowa została odtworzona w audycji "Apostrophes" jako najlepszy materiał promocyjny dla książki.

O "Drodze nadziei" mówi się i pisze jako o pięknej i wielkiej książce, która u zachodniego czytelnika przełamuje stereotypy w myśleniu o Polsce i Polakach. "Solidarność" - a ona jest główną bohaterką wspomnień Wałęsy - stała się już dla świata symbolem walki o wolność człowieka i godność jego pracy. Jednakże stale również unaczynia, że kraj nasz - mimo geopolitycznych klęsk systemu sowieckiego - uczestniczy w dalszym ciągu we wspólności cywilizacyjnej i kulturowej Europy. Prasa francuska chętnie obecnie parafrazuje znany przysławie o sstuki Alfreda Jarry "Król Ubu": "Rzecz się dzieje w Polsce, czyli nigdzie" na "... w Polsce, czyli wszędzie".

Czy opinie te nie są przesadzone, przekonamy się zapewne niebawem, kiedy tę ważną autobiografię będzie można przeczytać w wersji oryginalnej, a więc - po polsku.

Powyższą informację zamieszczamy za "PWA" nr 22'87. Warto ją uzupełnić inną, tym razem wziętą z gdańskiego "Portowca" /nr 104'87/...

"Ostatnio Lech Wałęsa znów na wysokiej fali. Jego potyoski z władzą przybierają coraz ostrzejszy charakter. Nawet jego przeciwnicy muszą przyznać, że ma znakomite wyczucie polityczne. Dzięki temu nie dał się zepchnąć z areny politycznej Polski. Mimo różnych prób kompromitowania, jego prestiż nie ucierpiał, a raczej umocnił się. Można to zaobserwować zarówno w kontaktach z działaczami "Solidarności", jak również za granicą. Od wprowadzenia stanu wojennego do chwili obecnej Lech Wałęsa nie popełnił większego błędu politycznego, który mógłby zaszkodzić jego osobie i "Solidarności". Trzeba wiedzieć, że jest on jednym z najbardziej pilnowanych ludzi w Polsce, a jego "ochrona" ma na celu utrudnienie jego działalności. Powołanie tzw. "siódemki", wszelkie wywołanie pewne zamieszanie, uznane zostało za podlegnięcie słusze. Ostatnie wystąpienie przed podwyżkami cen było jednoznacznym nawoływaniem społeczeństwa do protestów. Protesty te w koncepcji przewodniczącego Wałęsy mają być podejmowane w uzależnieniu od lokalnych sytuacji społecznych w zakładach pracy i regionach kraju. Jak bardzo Wałęsa jest niebezpieczny dla władz świadczy fakt nie wypuszczenia go do Włoch na sympozjum związkowe, które miało się odbyć 28.4.87". Dodajmy: także na sesję MOP, na której był oficjalnym delegatem - szok Milewskiego - polskich związkowców. Wędrują do niego politycy i dyplomaci, ministrowie i biskupi. Wszystkie drogi prowadzą do Lecha. Po ostatnich wizytach Zbigniewa Brzezńskiego i Edwarda Kennedy'ego - było spotkanie Lecha z Papieżem. Ten fakt dowodzi ostatecznie kogo świat uważa za faktycznego reprezentanta ludzi pracy w Polsce.

A uwagi Jerzego Urbana o "Drogach nadziei" Lecha Wałęsy wpiszą do rzędu głupich kawałów. Władze nie są podobno zainteresowane ani tym literatem, ani tą książką. Władze - nie, to pewna. Ale społeczeństwo - tak. I to bardzo.

PYTANIA O PRZYSZŁOŚĆ

Konserwatorium "Doświadczenie i Przyszłość" pragnie wezwać wszystkich ludzi troszczących się o sprawy publiczne do dyskusji nad problemami kraju i sposobami ich rozwiązania.

Konserwatorium nasze rozpoczęło pracę jesienią 1978 r., a więc wówczas, gdy stawało się oczywiste, że kraj zbliża się do kolejnej katastrofy. Jesteśmy i byliśmy zawsze grupą nieformalną, bez statutu, władz i listy członków. Grupujemy przedstawicieli różnych zawodów, światopoglądów i orientacji politycznych, łącząc nas zawsze ta sama intencja - poważnej rozmowy o sprawach Rzeczypospolitej.

Od czasu pierwszej publicznej dyskusji nad polityką społeczną w Polsce, w 1978 r., władze pozbawiły nas możliwości organizowania spotkań plenarnych. Pracowaliśmy więc przy pomocy ankiet i sumujących je raportów. Pierwszy z nich, opracowany na początku 1979 r., dotyczący stanu Rzeczypospolitej i dróg wiodących do jej naprawy, drugi - sporządzony wiosną 1980 r. - zawierał próbę odpowiedzi na pytanie: "Jak z tego wyjść?", trzeci: "Społeczeństwo wobec kryzysu" ukazał się w lutym 1981 r. Ostatni, czwarty raport opracowano już w stanie wojennym. Ukazał się jako głos niezależnej opinii w kwietniu 1982 r. pod tytułem "Polska wobec stanu wojennego". W naszych pierwszych publikacjach proponowaliśmy podjęcie reform i przemian, które oddziaływałyby korzystnie na sytuację polityczną, społeczną, gospodarczą kraju, zapewniły społeczeństwu większy wpływ na podejmowane decyzje, powstrzymały upadek gospodarki, przyspieszyły rozwój. Ówczesne opracowania adresowaliśmy zarówno do społeczeństwa, jak i do władz, licząc, że w łonie tych ostatnich znajdują się ludzie zainteresowani tym, by sytuacja w Polsce poprawiła się. Władza jednak okazała się niemal całkowicie zamknięta, próby mediacji i przemawiania do zdrowego rozsądku zawiodły. Interesy grupowe wzięły górę nad ogólnonarodowymi.

Otaczająca nas rzeczywistość pogarsza się stale i na razie nie widać temu końca. W ostatnich latach ukazało się wiele opracowań oceniających kondycję kraju i jego obywateli, a w tym przede wszystkim raport ekspertów "Solidarności" pt.: "Polska - pięć lat po Sierpniu". Jednakże bieg wydarzeń dyktuje potrzebę ciągłego poszukiwania nowych dróg do przetrwania katastrofy. Wiele może się zmienić zarówno wewnątrz kraju, jak i w sytuacji międzynarodowej. Świat wszedł w okres daleko idących przemian. Rozwój sytuacji w ZSRR, bez względu na tendencje, które w nim zyciują, będzie miał poważny wpływ na rozwój sytuacji w Polsce. Tak więc, niezależnie od tego jaki kierunek postępowania przyjmie władza, społeczeństwo powinno, naszym zdaniem, kontynuować poszukiwania własnych, alternatywnych rozwiązań. Nieraz już widzieliśmy, że myśli, rodzące się w głowach i zapisane na papierze, przyjmowały w zmienionych okolicznościach postać faktów materialnych.

W dalszych rozważaniach bierzemy pod uwagę trzy punkty.

Po pierwsze, procesy degradacji ekonomicznej, cywilizacyjnej i ekologicznej nękające nasz kraj nie uległy zahamowaniu, a przeciwnie - w wielu dziedzinach nasilają się. Trzeba, jak sądzimy, wielkiego pogotowia myśli obywatelskiej, by się im przeciwstawić.

Po drugie: nie można - naszym zdaniem - zaakceptować tezy, że Polacy powinni biernie czekać na rozwój sytuacji zewnętrznej i ewentualne korzystne zmiany, jakie może on przynieść.

Po trzecie: zwolnienie większości więźniów politycznych pozwala rozważyć hipotezę, że władze w PRL zaczynają dostrzegać powagę sytuacji i - być może - próbują stopniowo przejść do wariantu współpracy ze społeczeństwem. Jeśli to założenie nie jest całkowicie błędne, trzeba by ustalić, jakie są możliwe plany współpracy między społeczeństwem a władzą, jakie są tego warunki oraz co należy zrobić, aby taką możliwość przybliżyć. Jeśli natomiast powyższa hipoteza nie jest prawdziwa, to pora również myśleć o tym.

II

Najpierw spróbujemy w maksymalnym skrócie ukazać obraz kraju na początku 1987 roku oraz atuty, jakie Polska - przynajmniej teoretycznie - dysponuje. Sądzimy, że to niezbędna podstawa do formułowania pytań na przyszłość.

Polska jest krajem w stanie kryzysu, lecz obraz tego kryzysu nie jest jednoznaczny. Najsilniej dotyka on te dziedziny życia, które znajdują się bezpośrednio w zasięgu działań władzy. Minione pięć lat dowiodły, że aparat nie może sobie poradzić ze zjawiskami kryzysowymi bez współpracy społeczeństwa. Największą koncentrację zjawisk kryzysowych obserwuje się w gospodarce. Jej stan nigdy nie był zadowalający, ale stwarzała ona, mimo wszystko pewne szanse i perspektywę przynajmniej utrzymania kontaktu z postępiami gospodarki światowej. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, w następstwie awanturkiej polityki gospodarczej rządzącej ekipy, a przy jednoczesnym zablokowaniu reform, doszło do katastrofy. Jeszcze przed Sierpnem było jasne, że nie uda się jej przezwyciężyć bez radykalnych zmian systemowych. Jednakże obawa przed koniecznymi krokami, traktowana przez władzę jako ryzyko polityczne, tak paraliżuje aparat władzy, iż kryzys przedłuża się i pogłębia. Gospodarka staje ciągle przed tą samą, dawno zidentyfikowaną barierą rozwoju, która z każdym rokiem staje się wyższa i bardziej kosztowna.

Zawiodły: plan trzyletni 1983-85, program zahamowania inflacji, program przekształceń strukturalnych i uruchomienia nowych źródeł ekspansji. Politykę gospodarczą cechuje niestabilność, rezygnuje się z przyjętych koncepcji nawet przed szansą sprawdzenia ich następstw, wraca się do skompromitowanych rozwiązań, wycofuje z oficjalnie przyjętych założeń reformy itd. Plan na lata 1986-90 przewiduje w praktyce przedłużenie kryzysu na lata dziewięćdziesiąte, mimo że teoretycznie obiecuje osiągnięcie w r. 1990 poziomu z 1978 r. W rzeczywistości, nawet jeśli staną na gruncie założeń tego planu, nadal - jeśli przeliczyć jego wskaźniki na głowę ludności - będziemy daleko od tego poziomu. Trzeba też pamiętać, że dochód narodowy podzielony będzie - wobec konieczności spłat zadłużenia - znacznie niższy od wytworzonego. Nawet więc przy najpomyślniejszych warunkach i wynikach, proces degradacji gospodarczej będzie trwał. Będzie go potęgował wadliwa ale nadal kontynuowana polityka inwestycyjna zorientowana na eksploatację surowców i przemysł ciężki.

Obszary kryzysowego dramatu stale się rozszerzają. Jak wiadomo, staliśmy się najbardziej ekologicznie zagrożonym krajem Europy, a stan środowiska naturalnego grozi powszechną klęską, która już objęła - ostrożnie licząc - powierzchnię, na której żyje trzecia część ludności kraju. Gwałtownie nasila się klęska mieszkaniowa. Żeby powstrzymać gwałtowną dysproporcję między liczbą samodzielnych gospodarstw a liczbą niezbędnych mieszkań, należałoby przekazywać rocznie do użytku co najmniej 300 - 350 tysięcy lokali, podczas gdy obecnie buduje się ok. 170 - 180 tysięcy. Jednocześnie z każdym rokiem powiększają się zaległości w modernizacji i remontach starych budynków, co je skazuje na przyspieszoną dekapitalizację, automatycznie powiększając zapotrzebowanie na nowe mieszkania. Nieskutecznych prób rozszerzenia budownictwa mieszkaniowego dokonuje się kosztem jego jakości i ograniczenia budownictwa usługowego, handlowego, socjalnego - w tych wszystkich dziedzinach Polska znalazła się na ostatnim miejscu w Europie.

Względna niezależność rolnictwa indywidualnego od aparatu władzy owocowała stosunkowo wysokim poziomem produkcji rolnej, zwłaszcza w ostatnich latach urodzaju. Osiągnięto taki poziom produkcji mimo zacofania technicznego, złej struktury rolnej, braku właściwej obsługi technicznej i wielu innych słabości powodujących, że trud rolnika daje wyniki znacznie niższe od możliwych. Rolnictwo indywidualne działa w warunkach stałego zagrożenia, nadzieje na pełne jego równouprawnienie osłabły po znieważeniu idei Fundacji Rolniczej, rozwierają się "nożyce cen" między produktami przemysłowymi a rolnymi, co może doprowadzić do spadku podaży tych drugich. Jednocześnie biurokratyczny chaos w obrocie produktami rolnymi powoduje olbrzymie straty, którym towarzyszy strukturalne marnotrawstwo pracy i środków rekompensowane nb. kosztownym importem pasz możliwych do wyprodukowania w kraju.

Brzeimiennym w skutki następstwem kryzysu gospodarki jest atrofia konstruktywnych funkcji polityki społecznej. Została ona całkowicie podporządkowana doraźnym racjom ekonomicznym. Co gorsza - wykorzystuje się tradycyjne dotąd instrumenty polityki społecznej jako środki finansowego drenażu społeczeństwa, rezygnując z tych gwarancji socjalnych, które zgodnie z założeniami ideologicznymi miały stanowić o legitymacji ustroju. Co pewien czas na przykład pojawiają się sugestie daleko idącego ograniczenia, a nawet likwidacji lokatorskiego budownictwa spółdzielczego tylko dlatego, że budownictwo własnościowe zapewnia sku-

teczniejszy mechanizm przerwania na barki społeczeństwa kosztów budowy mieszkań. Już dziś koszt pozyskania i utrzymania mieszkania przekracza możliwości dużej części społeczeństwa, zwłaszcza ludzi młodych. Innym przykładem degenerowania istoty polityki społecznej jest stałe zaostreżenie represyjności ustawodawstwa pracy.

Skutki kryzysu coraz bardziej redukują możliwości zaspokajania potrzeb społecznych w sferze niematerialnej. Dotyczy to zarówno oświaty i szeroko rozumianej kultury, jak i opieki zdrowotnej. Stajemy się powoli krajem anachronicznym z punktu widzenia tendencji, jakie ożywiają obecnie współczesny, rozwinięty świat. Odstęp cywilizacyjny powiększa się w zastraszającym tempie.

W stanie wojennym i w latach, które po nim nastąpiły, prawo używane było jako instrument polityki represji, co pozostawiało w jaskrawej sprzeczności ze społecznym poczuciem sprawidliwości i polską kulturą prawną. Zarówno treść nowych przepisów, jak i sposób ich stosowania pozbawiły obywateli poczucia ochrony przed arbitralną władzą. Dysproporcja między sprawnością pionów MSW, do których należy niczym nieograniczone kwalifikowanie zachowań obywateli i zakresianie ram tematyki życia społecznego, a słabością tych służb, które mają zapewnić bezpieczeństwo obywateli, chronić ich mienie, pilnować ładu i porządku - jest powszechnie dostrzegalna. Wszystko to razem pogłębia kryzys prawa, deformuje jego rolę jako czynnika wpływającego na postawy i zachowania społeczne.

Doświadczenia 16 miesięcy "Solidarności", a także izolacja społeczna z okresu po 13 grudnia, nie pozostały oczywiście bez wpływu na aparat władzy. Spora jego część, zwłaszcza fachowcy, reprezentują rozbudzony krytycyzm wobec jej polityki, niejedną z tych fachowców współpracuje bezpośrednio lub pośrednio ze środkowiskami niezależnymi, służy im swoimi opiniami tudzież informacjami fachowymi. Tym bardziej dotyczy to samorządów pracowniczych, wiele z nich poczuwa się do pełnych obowiązków gospodarzy w swych zakładach pracy. Nigdzie też nie brakuje pojedynczych ludzi dobrej woli starających się w miarę możliwości przeciwdziałać złu. Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że możliwości te są bardzo ograniczone. Fakt, że tyłu wysokiej klasy fachowców pozostaje na marginesie, niewykorzystanych, odsuniętych, lub niesłuchanych, świadczy najlepiej, że obecność ludzi dobrej woli na takich lub innych stanowiskach, ich pożyteczna działalność to kwestia przypadku, szczęśliwego zbiegu okoliczności; przy pierwszym lepszym zdarzeniu z interesami systemu lub jakiegokolwiek grupy interesów w łonie aparatu władzy każdy dorobek takich ludzi może zostać zniweczony z dnia na dzień. Świadomość tego niebezpieczeństwa odbiera zresztą chęć wszelkiego pozytywnego działania również i wielu fachowcom z kręgu aparatu władzy, którzy o wyjeździe zagranicznym marzą nie mniej od sfrustrowanej młodzieży wchodzącej dopiero w życie.

Nie znaczy to oczywiście, że procesy kryzysowe ominęły społeczeństwo. Są takie sfery życia społecznego, które wprawdzie nie podlegają bezpośredniej regulacji przez aparat władzy, ale pozostają w bliskim związku z polami jego oddziaływania. Dotyczy to przede wszystkim etosu pracy i etosu uczestnictwa w życiu społecznym.

Przed prawię całe ostatnie 40 lat stosunki polityczno-ekonomiczne w Polsce nie sprzyjały, a czasem wręcz przeciwdziałały kształtowaniu się nowoczesnego etosu pracy. Jednakże dziś wzajemna zależność jest już zupełnie negatywna. Zarobki w tzw. "gospodarce uspołecznionej" nie odpowiadają ani wkładanemu wysiłkowi, ani potrzebom pracownika; z pracą przestało się też wiązać poczucie ogólnospołecznego jej sensu. Lepsza praca nie obiecuje ani osobistego dobrobytu ani korzyści dla kraju. Przeważa pogląd: "co się zrobi to i tak zmarzną". Inni mówią: "Nie jesteśmy pewni, czy pracujemy na użytek naszego społeczeństwa". Obserwowana dookoła dość powszechna niegospodarność i marnotrawstwo odbijają się i bezpośrednio na warsztacie przeciętnego pracownika przemysłu; z wyjątkiem nielicznych zakładów wszędzie notuje się przestoje wynikłe z braków w zaopatrzeniu i dostawach, z dezorganizacji itp. Na panujące stosunki pracownik reaguje apatią i brakiem zainteresowania dla warsztatu pracy. Wielu ludzi wręcz oszczędza swoją energię przy pracy etatowej, by mieć siły na dorobienie przy lepszej płatnej pracy dodatkowej czy ubocznej, w zdobywanie trudno dostępnych artykułów rynkowych. Po dłuższym okresie działania opisanych wyżej bodźców negatywnych pracownik mimo woli i nawet nieświadomie odzwyczaja się od normalnych rygorów pracy i od sumiennosci w wykonywaniu jakichkolwiek zadań, czasem nawet ztraca

wyrobioną przez lata sprawność zawodową.

Nie jest prawdą, że polski pracownik przemysłu i handlu pracować nie chce i nie lubi. Są branże, w których wysiłek energetyczny /jak w przemyśle włókienniczym/ czy też ryzyko zdrowotne /w przemyśle chemicznym/ przekraczają wszelkie dopuszczalne w świecie normy; a jednak Polacy podejmują najcięższe nawet prace. Małe firmy przywatne, uczciwie honorujące pracę, nie narzekają na lenistwo i brak zaangażowania swych pracowników. Jak wynika z powyższego, mamy do czynienia z szerokim kryzysem motywacji pracowniczych, przede wszystkim w zasięgu tzw. gospodarki uspołecznionej: w przemyśle, w handlu, usługach i urzędach.

Kryzys objął również tradycyjne formy uczestnictwa w życiu społecznym. Do tej pory życie społeczne Polaków, autentyczne i społeczne, rozwijało się na marginesie życia oficjalnego, w sferach aktywności poddanych tylko dość luźnej kontroli ze strony władzy. Stan wojenny i aspiracje aparatu władzy, by rozciągnąć swoją kontrolę na wszelkie formy aktywności społecznej, zablokowały gotowość takiego uczestnictwa, odbierając mu konieczny walor autentyzmu i spontaniczności, a nawet przydając moralnej dwuznaczności. Temu zjawisku towarzyszy niechętny stosunek do pozornego uczestnictwa w polityce. Rodzi to w sumie bardzo rozmaite postawy. Jedni całkowicie odmawiają wszelkich kontaktów z aparatem władzy, aby uniknąć manipulacji i nadużywania ich dobrej woli, inni - przy podobnej manipulacji - popadają w zrezygnowaną bierność polityczną i wycofują się z życia publicznego w krąg spraw prywatnych, rodziny i przyjaciół, choć i jedni i drudzy na ogół dochowują wierności swym ideałom. Jednocześnie spośród ludzi o temperamentach społecznikowskich nie wszyscy zdolni są i gotowi do działalności półlegalnej, tym bardziej - podziemnej. Nie ma zaś nagromadzonych doświadczeń pozytywnego działania społecznego poza owym zakresem pierzwinie kontrolowanym przez aparat władzy; brakuje wzorów, praktyki i wprawy tak w dziedzinie akcji opiekuńczo-charytatywnych, jak i samoorganizacji lokalnej. Obserwuje się w rezultacie charakterystyczną dysproporcję między liczbą przychodzących do kościołów, by tam świadczyć różnymi gestami o swojej tożsamości, a liczbą ludzi chętnych do praktycznego współdziałania z innymi, nawet we własnym społecznym interesie. Notuje się też niemały procent osób takich, które wszelką szansę poprawy sytuacji sprowadzają do wielkiego, masowego zrywu społecznego i bronią się niemal przed perspektywą długotrwałej, codziennej pracy nad mało atrakcyjnymi dla nich zadaniami. Można więc przyjąć tezę, że potencjał działań społecznych jest nieporównywalnie wyższy od ich możliwości rozpoznanych i wykorzystanych.

Tradycyjne wskaźniki stopnia demoralizacji i rozkładu społeczeństwa: poziom alkoholizmu, skala przestępczości typu chuligańskiego, narkomania - choć muszą niepokoić i nakazują potrzebę usilnego przeciwstawienia się tym objawom patologii - nie dowodzą totalnego załamania się czy rozprzężenia moralnego po klęsce nadziei zrodzonych w Sierpniu. Być może groźniejszym zjawiskiem z punktu widzenia trwałych strat zarówno biologicznych jak i kulturowych czy cywilizacyjnych, jest nasilająca się stale tendencja opuszczania kraju przez duże grupy wykształconej młodzieży, ale trudno to zjawisko oceniać jednostronnie negatywnie. W każdym razie motyw takich postaw są dość łatwe do wyjaśnienia. Na pewno jednak stan moralny społeczeństwa nie daje podstaw do formułowania obraźliwego w gruncie rzeczy wobec niego hasła "odrodzenia narodowego".

Inaczej rzecz się ma z przestępstwami przeciwko mieniu tzw. społecznemu i tzw. przestępstwami urzędniczymi typu korupcyjnego i malwersacyjnego. W tej sferze doszło do groźnego zaniku szacunku dla rzeczy cudzej i do tworzenia się niebezpiecznej atmosfery przyzwolenia wobec nieuczciwości osób czerpiących zyski z dostępu do dóbr reglamentowanych. W pierwszym przypadku za usprawiedliwienie służy tu prosta obserwacja, że mienie stanowiące własność "społeczną" i tak jest marnowane lub używane na korzyść grup uprzywilejowanych, w drugim - mechanizmy rynkowe, które torują sobie drogę do poziomu cen równowagi. Jednakże w obu tych przypadkach pociąga to za sobą fatalne długofalowe konsekwencje moralne dla społeczeństwa. Uniknięcie tych konsekwencji będzie zależało od zdolności społeczeństwa wytworzenia własnego etosu, własnych norm moralnych.

Na szczęście polskie społeczeństwo takich zdolności nie straciło. Przejdzimy teraz do charakterystycznych aktywów, jakimi ono dysponuje. Jeśli nawet nie wypadną one tak imponująco, jakby to wynikało z wielu ocen publicystycznych, to należy je przyrównywać i odnosić do stanu polskiego społeczeństwa przed rokiem 1980. To pozwoli ująć obraz we właściwych proporcjach. Umożliwiła się krytycz-

na świadomość oraz aspiracje dotyczące wolności politycznej i demokracji. Tworzą także fundament, na którym można budować nie tylko politykę reform ogólnie nadawanych społeczeństwu, lecz także ewolucyjną przebudowę życia społecznego dokonywaną poprzez i dzięki obywatelskiej samoorganizacji i inicjatywie. Samodzielne działanie i niezależny wybór w życiu publicznym są dziś jako wartości nieporównywalnie wyżej cenione niż w latach siedemdziesiątych. Nie tylko pokolenie uczestniczące w Sierpniu, lecz również liczne grupy młodzieży oczekują autentyczności, prawdy i szczerości nie osmiępanych przez urzędników i ideologów systemu władzy.

Ludzie pragną czegoś więcej, niż tylko szansy na dobrobyt materialny. Oczekują także takich rozwiązań, które umożliwiają ewolucyjne i pokojowe przejście do pluralizmu różnych form organizacji dających większą możliwość reprezentowania interesów rozmaitych sił społecznych oraz prawdziwe współdziałanie władzy i społeczeństwa. Te oczekiwania, a także wyższy poziom wiedzy obywatelskiej /osiągany m.in. dzięki niezależnym wydawnictwom i ośrodkom odczytowym/ to wielki atut na przyszłość.

Naród polski dysponuje dziś dość dużymi umiejętnościami i sporą wiedzą, doświadczeniem i wyobraźnią, siecią kontaktów organizacyjnych powstrzymujących atomizację, autorytetami moralnymi i przywódcami politycznymi, społecznymi, związkowymi, zawodowymi - chroniącymi tkankę społeczną przed rozkładem.

Nie osłabły więzi między niezależnymi grupami inteligencji a robotnikami z ruchu "Solidarności", zwłaszcza robotnikami o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Robotnicy mają swych naturalnych, spontanicznie aprobowanych przywódców. Nastąpiło zbliżenie aspiracji i postaw obu grup. Wiąż tych dwóch głównych grup żyjących w miastach jest dziś raczej wspólnotą nadziei, niż wspólnotą zagrożeń i lęków.

Również w obrębie inteligencji powstał, mimo niesprzyjających warunków, układ autorytetów tworzących podatwą integracji, dzięki czemu grupa ta jest mniej podatna na manipulację polityczną.

Szansą szczególnie cenną jest młodzież. Są w niej grupy rozczarowane i tak dalece pozbawione nadziei na lepszą przyszłość, że duży odsetek młodzieży otwarcie deklaruje, iż nie widzi dla siebie szans w kraju. Lecz mimo to spontaniczna obrona przed cywilizacyjną degradacją występuje też w innych, budzących nadzieję formach. Potwierdzeniem gotowości i umiejętności wchłaniania innowacji technicznych jest popularność gier komputerowych i szybkie przenikanie komputerów do polskich domów rodzinnych. Bardzo szybko rośnie liczba magnetowidów mimo braku rynku krajowych usług. Rodziny, a zwłaszcza młodzi ich członkowie, wykazują więc znacznie większą plastyczność innowacyjną, niż oficjalne instytucje systemu.

Źródłem nadziei jest też indywidualne rolnictwo, które dzięki chłopskiej pracowitości i obronie swych praw zdołało uchronić Polskę przed dotkliwym brakiem żywności i przed psychologicznym terrorem głędy. Mimo słabego wyposażenia w techniczne i ekonomiczne środki produkcji, jest to najefektywniejszy sektor rolnictwa, świat autentycznej pracy, przedsiębiorczości i zaradności. Analogicznie - indywidualny sektor rzemiosła i usług. Choć dyskryminowany podobnie jak rolnictwo indywidualne, jest znacznie sprawniejszy i rozwija się szybciej niż przemysł państwowy, ponieważ i tu kryzys wywiera tylko wpływ pośredni, zewnętrzny. Szansą odrodzenia gospodarki i handlu jest akurat to, co budzi tyle irytacji aparatu władzy: niezmożona ludzka przedsiębiorczość. Wyróża się ona nie tylko w działaniach indywidualnych, ale np. w sieci kontaktów samopomocy łączących liczne gospodarstwa domowe, w więzi solidarności podtrzymywanej w układach stworzonych przez podstawowe ogniwa NSZZ "Solidarność".

Jak legalnie działająca "Solidarność" była strażnikiem zagrożonych wartości i praw obywatelskich, tak obecnie większość społeczeństwa jest depozytariuszem przechowującym jej idee i polityczne dziedzictwo. Nie byłoby to możliwe bez ideowej i społecznej potęgi Kościółca, bez Jana Pawła II, który jest najwyższym, niekwestionowanym autorytetem ideowo-moralnym Polaków. Dzięki mecenatowi nad życiem umysłowym i kulturą, wielkim akcjom charytatywnym i systemowi duszpasterskich działań wśród robotników, chłopów, młodzieży akademickiej i środowisk twórczych Kościół stał się wyjątkowo szeroki, otwartą płaszczyzną integracji społecznej. Kościół jest również najważniejszym pomostem łączącym kraj z ponad

dziesięciomilionową Polonią, której aktywność polityczna i prężność gospodarza jest jednym z czynników nadziei na odbudowę polskiej demokracji i gospodarki.

Ten przegląd stanu posiadania w sferach nie podlegających kontroli ze strony aparatu władzy uzasadnia, jak sądzimy, optymizm niezbędny przy stawianiu pytań o sposoby rozwiązania problemów naszego kraju. Można spierać się czy wysunięty w 1982 r. postulat "społeczeństwa niezależnego" został urzeczywistniony, jednakże fakt, że można rozważać zachowania społeczeństwa jako podmiot życia społecznego, a nie tylko przedmiotu operacji z czyjejkolwiek strony - mówi sam za siebie.

Pozostaje problem, w jaki sposób ten potencjał, tak ważny i cenny w sytuacji Polski, może zostać użyty dla jej dobra i dobra nas wszystkich.

III

Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie wydaje się nam sprawą najważniejszą. Nagromadziło się wprawdzie nieszło cząstkowych, wycinkowych doświadczeń i materiałów, ale zasadnicza dyskusja jest dopiero przed nami.

Wiele, choć naturalnie nie wszystko, zależy będzie od tendencji, która przeżywa w taktyce i zachowaniach aparatu władzy. Możliwe tu są trzy główne warianty, które mogą też współwystępować w różnych konfiguracjach.

1/ "Wariant twardy", odpowiadający praktyce lat 1981-86, który zakłada, że aparat władzy z mniejszymi lub większymi odchyleniami realizuje dotychczasową politykę i osiąga poprzez nią te same, co dotąd, rezultaty: dalszą degradację ekologiczną kraju, dalsze powiększanie odstępów cywilizacyjnego pomiędzy Polską a krajami rozwiniętymi Europy.

2/ "Wariant manipulacyjny" - najprawdopodobniejszy - który, wolny od bulwersujących Polskę i świat aktów brutalności, będzie charakteryzował się z jednej strony świadomością aparatu władzy, że bez współudziału społeczeństwa nie da się rozwiązać problemów kraju, lecz z drugiej - próbami pozyskania tego współudziału poprzez różnorakie zabiegi manipulacyjne, stwarzanie pozorów ustępstw itp.

3/ "Wariant kooperacyjny" - rzeczywistego dialogu i współpracy ze społeczeństwem, przy poszanowaniu jego podmiotowych aspiracji.

Jak widać, nie omówiliśmy jeszcze w ogóle ew. wariantu demokratycznego, czyli zmian o charakterze ustrojowym, taka perspektywa nie wydaje się bowiem dotyczyć naszej najbliższej, a najtrudniejszej przyszłości. Nawet wariant "kooperacyjny" uchodzi w opinii wielu osób za iluzoryczny. Tym bardziej trzeba się skupić na możliwościach i koniecznościach rodzących się z tego, co prawdopodobne. Można się więc na przykład pokusić o wstępne określenie w jakich dziedzinach życia społecznego interesy aparatu władzy są sprzeczne z interesami społeczeństwa, w jakich mogłyby one być choć do pewnego stopnia zbieżne, a w jakich zaś dałoby się uzyskać przynajmniej pewien stopień politycznej neutralizacji. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że na przykład ochrona środowiska naturalnego to pole możliwej zbieżności interesów, a także współpracy między aparatem władzy i społeczeństwem, ponieważ oddychamy tym samym powietrzem. Jednak zachowanie władzy po katastrofie czernobylskiej - choć bez porównania lepsze, niż w krajach ościenionych - nasuwa myśl, że i to może być trudne. Niektórzy są zdania, że swoistą neutralność - po niezbędnych reformach - można by nadać życiu gospodarczemu, lecz w tej materii trudności są jeszcze większe.

Chodzi nam o poszukiwanie rozwiązań i "sposobów na rzeczywistość". Chodzi o szeroką nad nimi dyskusję i o konkretne propozycje, projekty, programy. O to, co można i trzeba zrobić razem z aparatem władzy, o ile wykaże ona gotowość współpracy, a bardziej jeszcze o to, co społeczeństwo polskie może i potrafi zrobić własnymi siłami przy pomocy tych środków, jakimi dysponuje. Takie podjęcie, mamy nadzieję, zaowocuje odkryciem wielu możliwości i wiarą w siebie, tak niezbędną dla stawienia czoła nagromadzonym przeszkodom, trudnościom, znu.

Pogwalamy sobie wyliczyć główne, naszym zadaniem, problemy i zespoły zagadnień wymagających obywatelskiej debaty.

1. DEMOKRACJA

Jaka jest treść polskich aspiracji politycznych w istniejącym układzie warunków zewnętrznych? Co może zrobić społeczeństwo dla przybliżenia przemian demokratycznych? Ostatnie pięćdziesiąt lat udowodniło, że niezbędna jest jakaś autentyczna reprezentacja niezależnych sił społecznych. Bez takiej reprezentacji, bez pluralizmu związków i stowarzyszeń różnego typu, osiągnięcie postępu jest niemożliwe. Nie przesądając jaki kształt taka reprezentacja miałaby przybrać, uważamy, że jej powstanie jest sprawą kluczową.

Czy na przykład mogłoby taką reprezentację stanowić grono członków demokratycznie wybranych w latach 1980-81 władz związków i stowarzyszeń? Czy może takie ciało należałoby uformować w inny sposób?

2. STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

Podstawową przyczyną polskich, wciąż powtarzających się, kryzysów, trudności i niepowodzeń, obok braku demokratycznej reprezentacji i możliwości współdziałania większości narodu w rozstrzygnięciu jego życiowych problemów, jest brak suwerenności państwowej, znajdujący swój wyraz nawet w konstytucji PRL. Rzutuje to na wszystkie dziedziny życia: polityczną, gospodarczą, kulturalną. Doświadczenie nie uczy, że fakt ten nieustannie rodzi napięcia społeczne i wpływa na kształtowanie niechętnego stosunku do państwa, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

Sądzymy, że w okresie burzliwych przemian, jakie mają miejsce wszędzie na świecie, w tym również w "obozie socjalistycznym", pora na wytworzenie wizji bardziej równoprawnych i lepiej odpowiadających aspiracjom narodu polskiego stosunków z sąsiadami. Sprawa ta wymaga dyskusji i osiągnięcia realistycznego, wspólnego poglądu Polaków na charakter tych stosunków, na zawarte w nich możliwości, które - jak sądzymy - wcale nie są przez Polaków lekceważone. Dotychczasowe przemilczenie lub deformowanie sprawy do niczego doprowadzić nie mogą /dotyczy to również historii; konieczne jest odkłamanie m.in. takich bolesnych tematów jak Katyń i proces Szemnastu/.

Oto główne pytania, jakie nasuwają się przy rozważaniu tej problematyki:

W jaki sposób działać na rzecz wytworzenia wspólnej, możliwie szeroko uzgodnionej, wizji polskich celów w zakresie polityki międzynarodowej? W jaki sposób pracować dla umocnienia i pogłębienia oryginalnej polskiej, realistycznej myśli politycznej? Czy nasz naród może uformować i przedstawić własną koncepcję przyszłych pokojowych i przyjaznych stosunków z ZSRR /przykład Finlandii i innych państw wskazuje na możliwości różnych rozwiązań/? Jak kształtować nasze stosunki z Niemcami, jak oddziaływać na poprawę tych stosunków, które w przyszłości będą z pewnością przybierać na znaczeniu? Jak lepiej układać nasze stosunki z narodami żyjącymi na południe od nas, bliskimi kulturowo i gospodarczo, a znajdującymi się w podobnej lub zbliżonej sytuacji politycznej? Jak przełamać szkodliwe dla obu stron dziedzictwo nieufności i niechęci w stosunkach ze światem żydowskim, czy jednym z pierwszych posunięć w tej dziedzinie nie powinno być jak najszybsze przywrócenie normalnych stosunków z państwem Izrael, co ma dla narodu polskiego znaczenie nie tylko polityczne, ale i moralne? Jak działać na rzecz przełamywania barier międzynarodowych, zwłaszcza zaś zacieśnienia więzi i kontaktów, pogłębienia zrozumienia z krajami europejskimi?

3. PRAWO I PRAWORZĄDNOŚĆ

Rzecznicy władzy nader chętnie odwołują się do konstytucyjnych zasad ustrojowych. Ten ostentacyjny konstytucjonalizm jest jednakże pozbawiony cech autentyczności, ponieważ władza traktuje konstytucję jako źródło jednostronnego zobowiązania obywateli do podporządkowywania się aparatowi państwowemu, ignoruje natomiast wynikające z postanowień konstytucyjnych prawa obywateli. Prawa obywateli traktowane są jako przywileje, nie jako przedmiot prawnych zobowiązań władzy, która równie swobodnie traktuje wynikające z konstytucji ograniczenia swej arbitralności. Autentyczny konstytucjonalizm warunkowany być musi poszanowaniem prawa, a prawo, żeby było szanowane, musi być stabilne, ustawy nie mogą być zmieniane w zależności od doraźnych potrzeb.

Powszechny sprzeciw budzi stan prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza zjawiska wzmoczonej penalizacji, nieprawości, łamania podstawowych praw człowieka i obywatela, unicestwienia poczucia bezpieczeństwa prawnego, spokoju spo-

lecznego. Równie niepokojące jest nieprzestrzeżenie przez władze przyjętych międzynarodowych zobowiązań prawnych, zwłaszcza tych, które dotyczą praw obywatelskich, pracowniczych i związkowych. W tej sytuacji wydaje się być palącą potrzebą wspieranie rodzącego się ruchu samoobrony prawnej, poszerzenie jego intelektualnych i humanistycznych horyzontów oraz form jego społecznego działania.

Problemów w tej dziedzinie nabierało się bardzo dużo. Oto przykładowo niektóre z najważniejszych:

Jakie zjawiska w systemie obowiązującego prawa i w metodach jego stosowania należy uznać za najbardziej niebezpieczne z punktu widzenia wypełniania przez prawo funkcji regulatora życia społecznego? W jaki sposób należy przeciwdziałać procesowi "barbaryzacji prawa", to znaczy stanowienia przepisów i przyjmowania reguł jego stosowania sprzecznych z podstawowymi zasadami europejskiej kultury prawnej? W jaki sposób tworzyć w społeczeństwie świadomość szkód, które niesie utrata formalnego autorytetu? W jaki sposób społeczeństwo może wykorzystywać różne formalne gwarancje praworządności /Trybunał Konstytucyjny, NSA, urząd rzecznika praw obywatelskich/ dla obrony swoich praw?

4. GOSPODARKA

Nic nie wskazuje, by władza rozporządzała jakąkolwiek skuteczną koncepcją przełamania polskiego kryzysu gospodarczego. Niewiele wskazuje by takiej koncepcji poszukiwała. Bezradność i nieudolność władzy w dziedzinie gospodarczej stanowi dziś najwyższe zagrożenie bytu narodowego.

Sprawa jest trudna i skomplikowana, wymaga śmiałych, lecz realistycznych idei. Wymaga wielkiej rzeczywiście mobilizacji umysłów. Wiemy jak trudne jest w tym ustroju zrealizowanie jakichkolwiek nowych koncepcji - nawet jeśli ich realizacja leżała by również i w interesie władzy. Jednakże bez nowych i śmiałych rozwiązań polski kryzys nie zostanie przełamany. Dlatego niezbędna jest dalsza głęboka i wszechstronna dyskusja, otwarta, a zarazem koncentrująca się na praktycznych wnioskach i krokach zaradczych.

Jak powinien być realny kształt reformy gospodarczej, która nadałaby polskiej gospodarce zdolność odrodzenia i rozwoju? Jakie formy własności powinny w niej funkcjonować i na jakich zasadach? W jaki sposób dokonać przejścia od anachronicznego, zbankrutowanego systemu nakazowo-rozdzielczego do systemu nowoczesnej gospodarki rynkowej? Jakie strategię /główne kierunki rozwoju/ należałoby przyjąć dla nadchodzącej dekady /lub dwudziestolecia/? Jak układać stosunki z kapitałem zagranicznym, na jakich warunkach, przy spożytkowaniu jakich wzorów? Na jakich warunkach pożądana byłaby współpraca z rynkiem radzieckim - tak, aby obie strony mogły z tego czerpać istotne korzyści i aby można było uniknąć dalszej eksploatacji polskiego potencjału gospodarczego przez stronę radziecką? Jakże można zastosować wypróbowane w innych krajach metody stymulowania rozwoju? Co może w tej kwestii zrobić samo społeczeństwo? Jak - wobec braku szkolnictwa handlowego i spółdzielczego - upowszechnić w społeczeństwie wiedzę niezbędną dla prowadzenia niezależnej: indywidualnej, spółkowej, spółdzielczej działalności gospodarczej? Co społeczeństwo może zrobić dla odrodzenia przedsiębiorstw tego typu, jakich użyć legalnych środków, jak uruchomić zasoby jego przedsiębiorczości? Jak przełamać opory wobec reformy ze strony aparatu władzy?

Oto kilka tylko głównych pytań, które pilnie wymagają odpowiedzi. Odrębnym, lecz niezwykle ważnym zagadnieniem jest również kwestia form, sposobów i metod zarządzania wielkim przemysłem państwowym, uruchomienia tkwiących w nich możliwości. W jaki sposób siły społeczne mogą oddziaływać na rzecz reform w zarządzaniu wielkim przemysłem? Jakże szczególnie kierunki zmian popierać? Jakże są rzeczywiste aspiracje polskiego pracownika przemysłu w stosunku do wielkiej własności przemysłowej i zarządzania? Jak zabiegać o pełny kontakt informacyjny w stosunku do postępu odbywającego się w innych krajach?

5. WIEŚ I ROLNICTWO

O problemach wsi mówiliśmy częściowo już przedtem. Nie wiemy, czy idea Fundacji Rolniczej została definitywnie odrzucona przez władzę, lecz wszystko wskazuje, że tak rzeczywiście jest. Jeśli tak, to była to decyzja szkodliwa i nie do usprawiedliwienia, lecz w takim razie należy podjąć trud poszukiwania rozwiązań dla donieszonych problemów rolnictwa indywidualnego.

W związku z nimi nauwają się m.in. następujące pytania:

Jakie istnieją możliwości odbudowy życia społecznego i gospodarczego wsi? W jakich kierunkach powinny zmierzać działania ruchu społecznego? Czy można stworzyć formy ogólnokrajowej wymiany poglądów między działaczami wiejskiego ruchu społecznego i gospodarczego? Czy i w jaki sposób różne grupy inteligencji polskiej mogą wyjąć naprzeciw cywilizacyjnym i kulturowym pragnieniom i dążeniom ludności wiejskiej? Jak złagodzić dysproporcje kulturalne, oświatowe, informacyjne między miastem a wsią? Jak zbliżyć się do rozwiązania najważniejszego problemu wsi: ustanowienia samorządu, któryby choć częściowo niezależnie wies od niedołączanej i skorumpowanej administracji?

6. GOSPODARKA KOMUNALNA, KWESTIA MIESZKANIOWA

Doświadczenie wszystkich krajów rozwiniętych dowodzi, że samorząd lokalny ma ogromne znaczenie, a w przypadku wielu wysoce zaawansowanych krajów stanowi wręcz podstawę całego życia społecznego. Nasz model samorządu, jak dotąd, nie spełnia oczekiwań, ponieważ cierpi na te same schorzenia, które są właściwe całemu państwu. W przypadku samorządu jest to przede wszystkim zagadnienie systemu wyborczego, podstaw finansowych i osobowości prawnej. Nie może skutecznie funkcjonować samorząd, do którego ogół mieszkańców danego rejonu nie ma zaufania i który sam jest ubezwłasnowolniony, gdy chodzi o środki finansowe. Zmiana tego stanu rzeczy jest jednym z najważniejszych zagadnień życia społecznego w Polsce.

Wiąże się z tym ściśle kwestia mieszkaniowa, której państwo - jak uczy doświadczenie - nie jest w stanie rozwiązać w skali centralnej.

Jakimi sposobami może społeczeństwo oddziaływać na rzecz zażegnania katastrofy mieszkaniowej? Co można zrobić własnymi siłami? Jakich środków użyć dla presji na zmianę polityki władz i systemu inwestowania? Czy możliwe jest przedstawienie społeczeństwu spójnego, realnego programu prowadzącego do rozwiązania problemu? Jak zmusić władzę do uznania, że jest to sprawa, w której nie ma ani chwili do stracenia?

7. POLITYKA SPOŁECZNA

Dotykamy tu spraw o podstawowym znaczeniu dla bytu narodowego. Można uwzględnić przy ich analizie trudności wynikające z ogólnych trudności gospodarczych, finansowych, z ogólnej niesprawności systemu, ale nie można uznać tych trudności za usprawiedliwienie. Największą obawę budzi brak zrozumienia i troski o te sprawy, niezdolność do sformułowania realistycznej koncepcji poprawy, ciągłe podejmowanie prób udowodnienia, że sytuacja jest rzekomo lepsza, niż o tym świadczą oficjalne dane. Niepokoją nie tyle trudności, ile ciągłe spychanie spraw na dalszy plan. Dowodem takiego podejścia jest trwający już od dziesięciu lat, coraz to się pogarszający stan służby zdrowia i zaopatrzenia w leki, w której to sprawie żadne poważne wysiłki nie zostały podjęte. Wciąż tłumaczy się wszystko brakiem środków, których jednak nigdy nie brakuje na policję, propagandę, importowane samochody dla wysokich urzędników itp.

Regres i uwstecznienie warunków, w jakich pracuje polska służba zdrowia /karykaturalne przy końcu XX wieku problemy jak brak strzykawek, bielizny, waty, aspiryny, witamin itp./ w połączeniu z najgorszym w Europie stanem środowiska naturalnego owocują rezultatami niespotykanymi nigdzie w świecie rozwiniętym, a nawet w Trzecim: skracaniem się życia ludzkiego, zwiększającą się śmiertelnością niemowląt, nawrotem zwalczonych gdzieś indziej chorób /gruźlica, czerwotka, żółtaczka zakaźna itd./ Nie możemy też zapomnieć o tym, że od szeregu lat postępuje znaczna pauperyzacja społeczeństwa wyniszczająca materialnie najsłabsze grupy społeczne - wymaga to jak najszybszego oparcia najniższego zarobku na stałe aktualizowanym minimum socjalnym, a w ślad za tym - aktualizacji dodatków rodzinnych.

Stan polityki społecznej w Polsce niesie ze sobą wiele różnorodnych pytań o możliwe i konieczne rozwiązania. Wyliczymy tu przykładowo niektóre z nich. Co można zrobić, żeby przeciwdziałać: a/ wydłużeniu czasu pracy, b/ pracy nocnej kobiet, c/ bezplatnej pracy młodzieży, d/ pracy w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia, e/ rosnącej częstotliwości wypadków przy pracy? Jakie działania można podjąć siłami społecznymi, czego żądać i oczekiwać od władz?

Jakimi sposobami dążyć do zabezpieczenia praw pracowniczych w zakładach pracy i do uzyskania przez pracowników autentycznej ich reprezentacji w życiu zakładu? Jak przybliżyć posiadany pluralizm związkowy, jak wywierać wpływ na życie zakładu, by skutecznie chronić prawa pracowników? Czy można liczyć na przygotowanie społecznymi siłami raportu o stanie praw pracy w Polsce i ew. projektu "Kodeksu pracy". Jeśli tak, to jak spopularyzować najważniejsze jego założenia?

Czy można opracować program poświadanych reform w kierowaniu zakładami przemysłowymi, zwiększających rolę pracownika jako partnera w procesie zarządzania, zmierzających ku np. większej samodzielności zespołów roboczych, ku wprowadzeniu ruchomego czasu pracy? Jak taki program spopularyzować wśród pracowników polskiego przemysłu?

Jak określić główne społeczne przyczyny takich procesów degradacji i wykoślenia jak alkoholizm i narkomania? Co można zrobić - zwłaszcza siłami społecznymi - dla ograniczenia tych schorzeń społecznych i usunięcia ich przyczyn społecznych?

Czy można i jakimi metodami uruchomić społeczne służby obserwacji ruchu cen detalicznych i warunków bytowych najuboższej ludności, zwłaszcza rodzin wielodzietnych i emerytów, gromadzić i analizować dane o budżetach domowych? Jak ustalić geografie ubóstwa w Polsce, zidentyfikować ludzi wymagających opieki i pomocy? Jak stworzyć ruch społeczny na rzecz systematycznej opieki i pomocy ludziom starym, niesprawnym, biednym i bezdomnym?

B. EDUKACJA NARODOWA, NAUKA, KULTURA

Kultura w najgorszym pojęciu tego słowa należy do dziedzin szczególnie zagrożonych, co budzi niepokój o tożsamość i przyszłość narodowej wspólnoty. Tu szczególnie dotkliwe skutki przyniosła monopol biurokratycznej kontroli i pozbawienie podmiotowych praw tych, których zawodem i powołaniem jest pielęgnowanie, mnożenie i upowszechnianie wartości kultury. Mimo dyskryminacji i ograniczenia możliwości swobodnego wypowiedzania się, ludzie nauki i kultury są świadomi nie tylko swych praw, ale i obowiązków. Do nich kierują się pałace pytania dotyczące ideałów wychowawczych i kulturowych, jakie winny przyświecać systemowi oświaty.

Jaki winien być obraz pożądanego wychowania i wykształcenia młodzieży zarówno w szkolnictwie oficjalnym, jak poza nim? Jakie konkretne kroki można i należy przedsięwziąć, by w warunkach degradacji cywilizacyjnej i gospodarczej zapewnić młodzieży polskiej rozwój umysłowy na miarę potrzeb epoki, na miarę wymagań, jakie stawia położenie kraju? Czy i w jaki sposób można społecznymi środkami przeciwdziałać frustracjom, utracie poczucia sensu istnienia i poczuciu braku perspektyw życiowych u znacznej części młodzieży?

Jak przeciwdziałać rosnącej dysproporcji między rozwojem nauki polskiej a postępiami nauki i techniki na świecie? Co środowiska naukowe mogą zrobić, by skutecznie przeciwdziałać dezintegracji, by chronić zasady etyki zawodowej ludzi nauki? Czy i jakimi środkami mogą oni wpływać na politykę naukową, na preferencje rozwoju poszczególnych dziedzin nauki oraz na programy badawcze?

W czym tkwią główne zagrożenia polskiej tożsamości kulturowej? Jakie podstawowe postulaty winny być spełnione dla zapewnienia swobodnego rozwoju twórczości artystycznej i nieskrępowanego krążenia w społeczeństwie wartości kultury? Jakie formy związków twórców kultury i sztuki ze społeczeństwem należy rozwijać i pogłębiać?

Co można zrobić, by uodpornić społeczeństwo na salowe degradujących kulturalnie i intelektualnie treści płynących ze środków masowego komunikowania?

Lata ostatnie przyniosły nam wiele doniosłych doświadczeń. Były wśród nich wielkie przeżycia zbiorowe, które wywarły trwały wpływ na świadomość społeczną. Ale nie brakło i doświadczeń gorzkich, pozostawiających poczucie zawodu i bezsilności. Lata te owocowały też wielu przemyśleniami i cennymi opracowaniami. Jednakże wobec braku wpływu na bieg wydarzeń i wobec ograniczania swobody wypowiedzania się, z natury rzeczy w opracowaniach tych więcej miejsca poświęcano afirmacji zagrożonych wartości podstawowych, niż poszukiwaniu rozwiązań i dróg wyjścia.

Sądzimy, że pora wyjść poza ten horyzont.

Z PRASY NIEZALEŻNEJ

● Przemiany, jakie zachodzą w ZSRR, jedni lekceważą, drudzy wyolbrzymiają. Większość jednak Polaków zachowuje wobec nich stoicki spokój. Bo istotnie - my to już mamy za sobą. Październik '56 okazał się wielkim oszustwem, Sierpień '80 władze potraktowały jako "tymczasowe ustępstwa", z których ostatecznie wycofały się 13.XII.81. A przecież "pierestrojka" i "głasnost" w ZSRR nie idą tak daleko i są procesem ogólnie sterowanym. Ale czy należy te przemiany lekcewać? No i czy nie da się wykorzystać "pierestrojki" dla naszych, polskich celów? Pod tym hasłem odbyła się w lipcu dyskusja na Tymczasowej Radzie "S" - z udziałem m.in. Tadeusza Jedyńaka, Andrzeja Celinskiego, Bogdana Borusewicza, Bronisława Gerekka i Adama Michnika. Ten ostatni - jak podał "TM" /nr 218 z 29.VII/ - uznał, że sprawy nie należy lekcewać. A w każdym razie... "musimy mieć w kwestii ZSRR jakieś robocze rozumowanie tak na krótką, jak i na dłuższą metę". No i powinny pójść za tym konkretne czyny. Michnik zaproponował, żeby np. w sprawie "białych pism" w historii stosunków polsko-radzieckich powstało opracowanie zespołu powołanego przez Tymczasową Radę "S". "Podobnie, jeśli teraz w ZSRR mówi się o roli adwokatów czy zmian legislacyjnych, TR "S" powinna powołać zespół, któryby się tym zajął. Wreszcie uważam - mówił Michnik - że s inicjatywy Rady należy opracować dokument, który byłby rodzajem wspólnego stanowiska czechosłowackiego, węgierskiego i polskiego wobec wydarzeń w ZSRR". Do Michnika mamy zaufanie. Może więc rzeczywiście pora nie tylko na zmianę nastawienia do radzieckich przemian, ale i na praktyczne wnioski z tego co się tam dzieje?

● W tej myśli utwierdził nas również zamieszczony przez gdańską "Solidarność Walczącą" /nr 13'87/ list od "przyjaciół Moskali" /ściślej - od grupy sympatyków "SW" z Moskwy i Leningradu/. Jest on rzeczywiście niezwykły, ale niezależnie od sympatii, jaką nam okazują "przyjaciele Moskale", dowodzi wielkiej świadomości wspólnego losu pod komunistyczną tyranją. I to jest cenne. "Nikt z nas, przeciwników komunizmu w ZSRR - pisali "przyjaciele Moskale" - nie ma złudzeń co do rzeczywistych wartości przeprowadzanych reform. Mają one przy pomocy różnych kosmetycznych zabiegów, nie tykających istoty totalitarnego reżimu, nadać mu choćby pozory produktywności i demokratyczności /.../ Lecz jakby nie oceniać ostatnie wydarzenia w ZSRR, jedno jest pewne w największym na ziemi "imperium zła" zachodzą szerokie przewrótcościowania, kruszą się zastarzałe stereotypy. Może to podważyć i tak już nadwątłone przekonanie ludzi sowieckich o nieomyślności partii". Dalej przyjaciele z Moskwy i Leningradu pisali: "My dobrze zdajemy sobie sprawę, że szczególnie katalizatorem teraźniejszych wydarzeń w ZSRR był bezprzykładny rewolucyjny protest polskich robotników w 1980 r. Krótki, burzliwy okres legalnej działalności "Solidarności" - to jeden z ważniejszych powodów, które przynusily kremlofskich przywódców do poszukiwania rozwiązań choćby z wyglądu humanizujących system. Krew polskich górników kopalni "Wujek", robotników Nowej Huty, księdza Jerzego Popiełuszki - nie zostały przelane na darmo. Ona w naszych sercach i na naszych sztandarach /.../ Reformy Gorbaczowa mają polskie korzenie". Ale "zasieg swobód i zdrowego rozsądku w ZSRR ma bezpośredni wpływ na całokształt życia społeczno-politycznego w Waszym kraju. Z pewnością nie trzeba nikogo w Polsce przekonywać, że ostatnia amnestia dla więźniów politycznych i inne liberalne posunięcia władz PRL nie byłyby możliwe bez demokratycznych przemian w ZSRR. Tak więc związek pomiędzy poziomem Waszej i naszej wolności jest wzajemny. Dlatego w tej Waszej walce nie ma ważniejszego zadania niż jedność w obliczu wspólnego wroga - światowego komunizmu".

● Oczywiście, wiele spraw i faktów może zrażać Polaków do tego, co się dzieje za Sanem i Bugiem. Z jednej strony - głosi się poszanowanie wolności poszczególnych narodów i ich praw do niezależności, a z drugiej skazuje się na śmierć młodego studenta za to, że wyszedł na ulice Alna Aty i głośno upomniał się o prawa Kazachów. Albo fakt, że nadal istnieją obosy niewolniczej pracy na Kamczatce, Sachalinie, w góbach Syberii, a w nich - także Polacy /Zofia Bielak - w obozie w Dniepropietrowsku, ks. Józef Świdnicki - w Nowosybirsku i wielu wielu innych/. Albo i "psychuski", w których - jak podał niedawno "PWA" /nr 22'87/ powołując się na Amerykańskie Tow. Psychiatryczne - znajduje się jeszcze co najmniej 300 więźniów politycznych, skazanych na przymusowe odosobnienie. Niemniej - trzeba ustawić się do radzieckich przemian z punktu widzenia polskich interesów. A zatem - z większą odwagą niż dotąd domagać się od polskich władz należących nam praw.

● Tymczasem jak realizowana jest w Polsce "reforma gospodarsza" i kto na nią

placi? Wiemy - nawet z oficjalnych publikacji - że reformy w Polsce nie było i nie ma, mimo to raz po raz podwyższa się ceny na różne artykuły codziennego użytku i usługi. Jest to całkowicie bezsensowne, ale makabryczna ta zabawa trwa. Jedynym efektem jest - jak pisze "PWA" /nr 26'87/ - systematyczna pauperyzacja ludności i zwiększanie się obszaru nędzy w Polsce. W 1986 r. przeciętne realne wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej było niższe o 16,9 proc. w porównaniu z 1980 r. Najsilniej spadły dochody w rodzinach pracowniczych /o 12,6 proc. w porównaniu z 1980/ oraz rodzinach emerytów i rencistów /o 8,5 proc./.. W 1980 r. w biedzie żyło ok. 4,1 mln osób /z tego ok. 1,5 mln w rodzinach pracowniczych/, w 1986 - 7,5 mln /ok. 3,4 mln w rodzinach pracowniczych/. A więc - prawie 2 razy więcej niż w początków rządów gen. Jaruzelskiego! I to jest właśnie rezultat nie tylko wojny przeciw narodowi, ale i reformy, która nią nie była i nie jest. O co więc w tym wszystkim chodzi? Kto zrozumie, kto pojmie?

● W Rumunii jest jeszcze gorzej - donosi nowohucki "Rutnik" /nr 5'87/. Tam dochodzi jeszcze nepotyzm. "Jak się okazuje - pisze "Rutnik" - niemal cała władza w tym kraju oparta jest na rodzinie Ceausescu. On sam - jak wiemy - jest I sekretarzem RPK i prezydentem, ale partią kieruje faktycznie jego żona Elena - ambicją przewyższająca męża. Najmłodszy syn Nicu jest członkiem Politycznego Komitetu Wykonawczego i przewodniczy Związkowi Młodzieży Komunistycznej, a jego żona Poliana Cristescu, członkini KC partii, kieruje organizacją pionierską. Pierwszy brat "głowy rodziny" - Nicolas - jest sekretarzem rady ministrów ds. krajowych, drugi - gen. Ilie - przewodniczy Komitetowi Politycznemu Ministerstwa Obrony, trzeci - Ion - jest przewodniczącym Państw. Komitetu Planowania i Przemysłu Spożywczego, czwarty - Marin - odpowiada za handel zagraniczny, piąty - Flores - kieruje organem partii - dziennikiem "Scinteia". Więcej kraci już nie ma. Ma jednak swagry, brata Eleny, który przewodniczy rumuńskiemu Frontowi Jedności Narodowej i kieruje związkami zawodowymi. A są dalsi członkowie rodziny, którzy też zajmują eksponowane funkcje w partii i rządzie". Zeiste - tego nie było nawet za panowania króla Michała von Hohenzollern-Sigmaringen!

● A w NRD - dla odmiany - na różnych szczeblach aparatu władzy cała ekipa byłych członków NSDAP i zagorzałych hitlerowców. Jak podał niedawno gdański "Informator" /nr 56'87/, mandaty polskie ma 25 b. działaczy hitlerowskich /ale jeszcze w latach 1958-68 było ich dwa razy więcej; biologia robi swoje/, wysokie zaś funkcje rządowe zajmuje 15 b. hitlerowców. A więc - premier Willi Stoph /kawaler Żelaznego Krzyża/, gen. por. Rudolf Bamler /b. dowódca ataku na Westerplatte i Pocztą Polską w Gdańsku, następnie - szef kontrwywiadu w OKW/, gen. major Arno von Lenski /b. sędzia Volksgerichtu, mający na swym koncie 20 wyroków śmierci na polskich i holenderskich członkach ruchu oporu/, kierownik Urzędu ds. Wyznań Max Hartwig /b. członek SS Totenkopfverband, zatrudniony w obozach koncentracyjnych Oranienburg i Buchenwald/ i wielu innych. A przy okazji: co na to Polska Komisja Badania Hitlerowskich Zbrodni Wojennych?

● Wróćmy jednak na nasz grunt. Jak podawała prasa urzędowa - lato było nieopłyśnię dla rolnictwa, ale mimo to zbiory mają być dobre. Niestety, ten jedyny optymistyczny akcent polskiej rzeczywistości nie jest dziełem polityki partii i rządu, lecz ogromnego wysiłku indywidualnych, prywatnych rolników, którzy wbrew tej polityce ratują nas przed klęską głodu. Z zapowiadanego "zielonego światła" dla rolnictwa wyszły klasyczne nici. Na 2,8 mln gospodarstw indywidualnych przypada zaledwie 650 tys. traktorów, ale 40 proc. tychże rolnicy nabyli od PGR-ów i SKR-ów jako sprzęt nie nadający się do użytku, a 100 tys. zbudowali... sami! To nieprawdopodobne, ale to fakt: "Ursus" robi bokami, wielka fabryka traktorów, która powinna produkować najnowocześniejsze ciągniki - w dodatku tanie i w wielkich ilościach - chyli się do upadku, zmniejsza się produkcja nawozów sztucznych i środków ochrony roślin, instytuty "naukowe" nie dostarczają wartościowych odmian zbóż i materiałów siewnych, opieka weterynaryjna i agrotechniczna całkowicie wysiadła, a rolnik polski jeszcze nie skapitulował. Bądźmy mu wdzięczni, a zarazem uczmy się od niego wytrwałości, uporu i hartu ducha!

LEKTOR

WPIĘTY:

Cesanne - potwierdzamy 1000. Dziękujemy za 300.
Dziękujemy również Nataszy, która przekazała 5000 na potrzeby
naszego pisma.
Kamilowi - za 10.000 - na rozwój wydawnictw niezależnych.

PLURALIZM - KOMUNIZM - OPOZYCJA

Pod tym tytułem ukazał się w czerwcowym numerze "RIS-a" artykuł dyskusyjny Jana Andrzeja Górnego. Artykuł okazał się rzeczywiście dyskusyjny. Wyhodując bowiem od pesymistycznej oceny sytuacji naszego związku, sugeruje nowe, bardziej "realistyczne" podejście do formuły działania, nie wykluczające nawet wchodzenia do... neozwiązków - i to "masowego". Czerwiec nie był jeszcze sezonem ogorkowym w prasie związkowej, ale - biorąc pod uwagę artykuł Górnego - można powiedzieć, że już go zapowiadał. Zresztą - może inaczej to sformułujemy: autor - przewidując pewien wakacyjny zastój - postanowił nas wszystkich pobudzić do myślenia. I to mu się udało.

"Jesteśmy" nie wypowiada na razie swego sądu na temat myśli Janka /choć go ma/. Uważamy, że wyraża go z pewnością Czytelnicy "RIS-a", no i nasi Czytelnicy. Jeden z głosów już otrzymaliśmy. Mamy nadzieję, że będzie ich więcej. Artykuł znanego działacza "Solidarności" nie powinien bowiem pozostać bez echa. Chodzi bądź co bądź nie tylko o naszą twarz.

NIE MA ZGODY

W czerwcowym RIS-ie Jan Andrzej Górny wystąpił z rewelacyjną propozycją samolikwidacji NSZZ "Solidarność". Do tego przecież w gruncie rzeczy sprowadzają się mętne zredagowane i niewystarczająco uzasadnione propozycje przemodelowania "S" na organizację społeczno-polityczną. Autor nie czuje się zobowiązany do przytoczenia argumentów na rzecz tej ewolucji, ograniczając się do stwierdzenia, że staje się to coraz bardziej uzasadnione. Z taką samą pewnością twierdzi, że postulat wolności związkowej będzie zawsze aktualny, co oznacza, że nigdy nie będzie spełniony. Dalej jest wiele haseł w podobnym stylu, które powodują, iż artykuł pomyślany jako dyskusyjny nadaje się rzeczywiście do polemiki.

Propozycja samolikwidacji "S" nabiera szczególnego posmaku w drugiej połowie 1987 r. - po afiliacji "S" do Międzynarodowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych i Światowej Konfederacji Pracy, czerwcowych kazaniach papieskich w kraju, no i przy dalszym utrzymywaniu sprawy naszego Związku na porządku dziennym MOP. Zachowanie jakiegos bliżej nieokreślonego rysu związkowo-zawodowego tylko z trudem mogłoby uzasadniać istniejące więzi i porozumienia z zagranicznymi związkami. Te porozumienia przestały by po prostu obowiązywać. Myślę, że Jaruzelski nie miałby nic przeciwko temu.

Z wizji zarysowanej przez Górnego wyłania się niewyartykułowane przekonanie o realności wysadzenia komunistów z siódka władzy w niezbyt odległej przyszłości. Oczywiście, każdy ma prawo do swojej dozy optymizmu, nie sądzą jednak, aby każda zasługiwała na programową oprawę, w dodatku - autorstwa lidera ruchu związkowego. Ale stało się. A skoro ktoś ustawił się do bicia - to... bijmy go!

Cokolwiek by nie powiedzieć o braku możliwości doraźnego działania związkowego na terenie zakładów pracy, wyprowadzanie stąd wniosku o kryzysie ideologii wolności związkowej jest nieporozumieniem. W fabrykach jest wprost przeciwnie, ponieważ pazerność na pieniądze u większości kadry kierowniczej, aktywistów partyjnych i związkowych widoczna jest jak na dłoni i wzbudza pragnienie ukrócenia tych praktyk. Panuje przeświadczenie, że jedynie prawdziwie niezależny związek zawodowy może to przeprowadzić. Sposób patrzenia na ten problem u Górnego, przy braku bezpośredniego kontaktu z atmosferą zakładu, jest niestety skazany na przesterowanie teoretyzowania. Biorąc pod uwagę trafnie zaobserwowane zanikanie działalności większości Komisji Zakładowych, kulejący kolportaż czy brak zorganizowanych akcji protestacyjnych, wyprowadza On wniosek o utracie poparcia dla "S". Ja nie neguję tego stanu rzeczy. Ale wiem także, że resztki KZ, które ocalały w macierzystych zakładach, nadal budzą przestrach w kręgach dyrektorskich i partyjnych. Że się im utrudnia, a czasem wręcz uniemożliwia udział w zebraniach i odprawach pracowniczych, że się ich różnymi sposobami eliminuje z list wyborczych, czy to do samorządu, czy tylko do kasy koleżeńskie. Że każde ich słowo wypowiedziane publicznie, nawet nieoficjalnie, jest poddawane drobniarce analizie i wszystko co by nie powiedzieli jest przyjmowane jako głos "S". I niech Górny nie wstawia mi tak jak Urban, że mandatariusze "S" są osobami prywatnymi, że powinni wstępować i działać w OPZZ. Owszem, teoretycznie taka moż-

liwość istnieje, tylko nie każdy jest w stanie zapłacić za to cenę zaprzestania i utraty wiarygodności. Na zadekretowaną przez autora utratę poparcia dla "S" odpowiadam; widmo "S" krąży po PRL i straszy nad podziw skutecznie.

Nie przekonuje mnie twierdzenie, że przekształcenie "S" w organizację polityczną wzbudzi szersze i mocniejsze poparcie społeczeństwa. Nie ma na to żadnego dowodu, ani w tekście artykułu, ani gdzie indziej. Jest już przecież dostatecznie wiele różnych organizacji politycznych i jakoś żadna z nich /poza WIP-em/ nie może przebić się z jakąś, bodaj spektakularną, akcją publiczną. Próbe, nieudaną zresztą, zawiązania manifestacji 1-majowej w Jastrzębiu podejmowała grupa osób mniej liczna od liczby organizacji podpisanych pod apelem o jej zorganizowanie. To chyba o czymś świadczy. Czas sobie wreszcie uświadomić, że na pewne działania nie ma obecnie odpowiedniego klimatu społecznego i nie ma sposobu by takie działania wzbudzić. Różnica między działaczem związkowym a politycznym na tym m.in. polega, że ten pierwszy musi iść ze społeczeństwem, a ten drugi może iść przeciw niemu.

Głównym zadaniem bieżącym całej opozycji musi być osiągnięcie pluralizmu związkowego i społecznego, nie tyle w postaci jawnej, bo to po części już się stało, ile legalnej. Tak tę sprawę widzi również L.Moczulski, któremu nawet oponenti nie mogą odmówić dużej przenikliwości politycznej. Uważam, iż podejmujący 13.12.1981 r. walkę o "S", bez względu na to czy i jakim mandatem się legitymują, a nadal tę walkę prowadzą, nie powinni być animatorami zwrotów taktycznych zmieniających istotę celu w ramach tej samej organizacji. Inaczej mówiąc - mają obowiązek przechowania depozytu do chwili powstania warunków dla wznowienia legalnej działalności "S", nie wykluczając takich rozwiązań, które autor nazywa "widmem kompromisu". Nawet szczególnie zasługi nie usprawiedliwiają nakłaniania innych do zrewidowania swoich postaw już teraz. Na wszystko przyjdzie odpowiedni czas i znajdzie się właściwe miejsce. Pośpiech wskazany jest tylko przy łapaniu pocheł. Autor jest zapewne mocno zęczonej, co jest zupełnie zrozumiałe, i dlatego okazuje zniecierpliwienie. Polityka natomiast nie znosi pośpiechu, a często miewa pauzy, ale to woale nie znaczy, że proces jest wtedy przerwany.

"Uważam, że czas najwyższy przejąć inicjatywę, wchodząc masowo w związki, można wybierać tych, którzy się nadają do wybierania, a osobę pana Miodowicza /i innych mu podobnych/ traktować jako agenturalną". Te słowa Górnego brzmią jak odbite echo wystąpienia delegata PRL na ostatnim posiedzeniu MOP, mówiącego: Ważęsa będzie mógł być w składzie polskiej delegacji, jeśli wstąpi do ...związków zawodowych. Nasz autor, nie pytając Ważęsy, chciałby mu w tym pomóc.

Powiedzmy sobie jasno. Członek "S" do OPZZ wstępować nie może - czy to pojedynczo, czy nawet "masowo", bez względu na to czy czyni to z pobudek finansowych /co mnie nie dziwi, bo po to są związki zawodowe/ czy z przyczyn altruistycznych, tzn. aby móc przejąć inicjatywę. Wstępując tam, przestaje automatycznie być członkiem "S". Tutaj Górny rozumuje tak samo jak komunista, wprowadzając pojęcie "członka taktycznego" w OPZZ, popierającego równocześnie "ruch solidarnościowy" - nawet w sposób bardzo czynny, jak twierdzi. Są takie informacje "z dobrze poinformowanych kręgów", że jeśli OPZZ uzyska wreszcie przynajmniej 50 proc. zatrudnionych, to będzie zgoda na pluralizm. Przykro mi, ale ja do tych optymistów nie należę, a zalegalizowanie pluralizmu uzależniam od zupełnie innych czynników.

Nie wiem co autor ma na myśli, pisząc "opozycja". Jeśli chodzić ma o kręgi społeczne z jasno określonym programem ideowym, zmierzające do przejęcia władzy politycznej, to dla takiej działalności nie widzę miejsca w zakładzie pracy. Sprawy gospodarcze i produkcyjne muszą być uwolnione od presji politycznej, niezależnie od tego czy będzie ona pochodziła z prawa czy z lewa.

Co więc Górny proponuje pod dyskusję? Ano taki scenariusz: najpierw należy zlikwidować "S" wchodząc masowo do OPZZ po to, aby opozycja mogła odzyskać masowe poparcie w zakładach pracy /które utraciła w skutek taktyki "balsamowania" "S"/, a wtedy ruch związkowy będzie mógł z czasem odzyskać wiarygodność i skutecznie działać w sferze socjalnej. Dla mnie jest to wijsza nie do przyjęcia, bez względu na dalszy rozwój wypadków. Bowiem pod pozorem iluzji wzmoczenia aktywności społecznej prowadzi w istocie do satraty idei solidarności - wbrew deklarowanym intencjom.

JÓZEF SZEROKI

W ODPOWIEDZI "MANIFESTACJI GLIWICKIEJ"

W kwietniowym numerze "Manifestacji Gliwickiej" /nr 74/, który niestety dopiero teraz do nas dotarł, ukazała się dość dziwna notatka. Cytujemy ją w całości, aby Czytelnicy mogli zorientować się o co chodzi - jeśli w ogóle możliwe jest zorientowanie, biorąc pod uwagę, że zawarte w notatce uwagi /ściślej - cytowane pretensje "Odbiorcy"/ dotyczą tekstu zamieszczonego w nr. 3 "Jesteśmy" z listopada-grudnia... 1985 roku.

Oto treść notatki:

"Rozmowy kolporterów z odbiorcami prasy zakładowej i wydawnictw niezależnych - - - Kolporter I do odbiorcy: Przynoszę dwumiesięcznik społ.-kult. Śląska i Zagłębia "JESTEŚMY", ile egz. weźmiesz. ODBIORCA: Zrazikiem się do tego pisma w grudniu 1985 r. i od tego czasu nie biorę, nie czytam i nie rozprawdzam "JESTEŚMY" w moim otoczeniu. POWÓD - zamieszczenie w nr. 3 listopad-grudzień 1985 na str.18-18 artykułu pt. "Najważniejsze obowiązki i uprawnienia obywatela, który znalazł się w sferze zainteresowania MO i SB", podpisanego - Prawnik II. Napisałem notatkę polemiczną do red. "JESTEŚMY" - na którą nie było odzewu. Prawnik II w swoich wywodach bądź wskazówkach dla "obywatela" nie stanął na wysokości zadania, przeciwnie - z nieznajomości realiów bądź nieudolności własnej wprowadził elementy dezinformacji mogącej służyć tylko MO i SB, lecz nie dla obywatela, który się znalazł w sferze ich zainteresowań. Redakcja "Jesteśmy" za treść artykułu niekoniecznie musi być odpowiedzialna, jednak awersja została. Może "Jesteśmy" teraz zabierze w tej sprawie głos".

Należałoby teraz zacytować tekst Prawnika II, o którym mowa. Jest on jednak dość długi. Ale zapewniamy, że nie zawierał on "elementów dezinformacji, mogącej służyć tylko MO i SB". Wprost przeciwnie - opierając się na obowiązujących w PRL przepisach /kodeks karny, kodeks postępowania karnego, kodeks wykroczeń, kodeks cywilny/ Prawnik II wskazał na możliwości wybrnięcia z opresji wezwanego, zatrzymanego, aresztowanego, rewidowanego i przesłuchiwanego obywatela - bez obciążenia innych czy siebie.

Oczywiście niektóre przepisy nie są dla obywateli, którzy znaleźli się w sferze zainteresowania" MO i SB, zbyt korzystne. Przesłuchiwany np. w charakterze świadka - w świetle przepisów - nie może odmówić zeznań /za odmowę grozi mu kara pieniężna/, zobowiązany jest też do mówienia prawdy /w razie udowodnienia nieprawdy, grozi mu kara za fałszywe zeznanie/, ale to nie znaczy, że MUSI zeznawać i mówić prawdę. Może np. uznać, że bardziej opłaca się zapłacić karę lub nawet posiedzieć niż zdradzić kogoś lub sprawę. Poza tym - zawsze istnieje możliwość zasłonięcia się brakiem pamięci lub nieznajomością sprawy. To już jednak zależy wyłącznie od przesłuchiwanego. Prawnikowi II chodziło o przedstawienie sytuacji obywatela w świetle przepisów a nie pobożnych życzeń. Poza tym - ma on zawsze prawo odmówienia zeznań /nawet gdy przesłuchiwany jest w charakterze świadka/ jeśli to zeznania mogłyby JEMU OSOBIŚCIE zaszkodzić. Słowem - furtki są. I po to m.in. zamieściliśmy tekst Prawnika II, aby o nich wiedzieć i w razie czego z nich korzystać.

Nie w tym jednak rzecz. Rzecz w tym, że KTOŚ /skuszenie czy nie, choć w tym konkretnym przypadku - niesłusznie/ UZURPUJE SOBIE PRAWO do odmowy kolportowania pisma, które jemu osobiście się nie podoba. Tak właśnie postępują polscy cenzorzy, celnicy, kaprale MO i SB, decydujący o tym, co inni mogą a czego nie mogą w PRL pisać, czytać, oglądać, słuchać itp. Smutne to, że ten rodzaj myślenia, tego rodzaju postawy zaraziły również niektórych z nas, którzy przecież nie godzimy się na ograniczenie naszej wolności w tej dziedzinie. Gdyby tak dalej - to my z kolei powinniśmy ogłosić bojkot "MG" /za to, że bezkrytycznie zamieściła notatkę pozbawioną sensu/ i "RIS-a" /za to, że napadł na zamieszczoną w ostatnim numerze "Jesteśmy" krytykę "respublików"/. Ale tego nie zrobimy. Niech każdy myśli co chce i jak chce - byle to wszystko mieściło się w ramach dobrych obyczajów i kultury.

Przykro nam jednak, że straciliśmy jednego "Odbiorcę" z Gliwic, a być może - nawet więcej, biorąc pod uwagę zastosowany przez niego bojkot "Jesteśmy". Ponieważ zależy nam na każdym, do którego możemy dotrzeć, prosimy zatem o łaskę: niech "Odbiorca" przeczyta spokojnie ostatnie numery naszego dwumiesięcznika. Naprawdę nie taki on straszny, jak mu się wydał 2 lata temu!

REDAKCJA

CZY "DYŻURNY" NIE ZASPĄ?

Samuel Wołski się kłania. Hej, Panie "Dyżurny", sład się! A teras pogadajmy.

W ostatnim - lipcowo-sierpniowym, a więc "ogórkowym" - numerze "RIS-a" ukazał się /w ramach "Pałszyki"/ atak na moją osobę "respublikanów" i ich polityczno-moralną postawę. Zdziwił mnie nie odmienny sąd, lecz forma i bardzo emocjonalny ton wypowiedzi, które dowodzą, że chodzi tu nie tyle o Marcina Króla, ile o zjawisko, które się z nim wiąże.

Oczywiście, można widzieć w postawie "respublikanów" /tu nawiaska, które wymieniłem w moim tekście, niektóre rzeczywiście wcale dobre/ ośęd "przebijania się" na powierzchni. Ta ośęd nie jest obecnie czymś wyjątkowym. "Przebijających się" jest nawet tak dużo, że wkrótce pod ziemią nie zostanie nikt, zgodnie zresztą z życzeniem Jerzego Urbana. A jeśli już ktoś zostanie - to z pewnością tylko ludzie na służbie CIA lub Reagana.

To prawda, że "Tygodnik Powszechny" i "Głos Niedzielný" i kilkanaście jeszcze innych pism i piasek kościelnych funkcjonują legalnie i poddają się wymogom oficjalnej cenzury, a przecież nie tracą przez to wiarygodności. Tylko że "Tygodnik Powszechny" to nie "Res Publica". "Tygodnik" był zawsze legalny a "Res Publica" nie. Poza tym - dla przykładu - co powiedzieliby ludzie, gdyby poszedł do Urbana i jeszcze paru innych facetów z IG partii i uzyskał od nich zgodę na legalne wydawanie "RIS-a"? Niewątpliwie byłoby to również "przebijanie się" na powierzchni, tylko czy "RIS" byłby i mógłby być nadal "RIS-em"? Czy nie lepiej w takiej sytuacji utworzyć jakąś spółkę akcyjną i zapisać się do Warszawskiego Towarzystwa Przemysłowego? A jest jeszcze parę innych możliwości.

Nie w tym jednak problem. Nawet bardzo nieważny czytelnik, który przeczytał program "respublikanów" w "Tygodniku Powszechnym", musiał dostrzec wyjątkową miłośność myśli i celów tych panów. Więc - jeśli już ktoś się "przebija", niech przynajmniej przebija się z czymś. W przeciwnym razie - ten wysiłek służy tylko władzy i tworzonych przez nią pozorów, i to stwierdzam bez sacietrzenia i czy ukrytych niechęci. Potwierdzają to fakty, chłodna obserwacja polityki junty. Jeśli "Dyżurny" nie wierzy, niech przeczyta zamieszczony w tym numerze tekst Pawła J. Nowaka o prawie pracy, wówczas może przekona się w jakim kierunku idą rządzący tym krajem komuniści.

A lektura pierwszego numeru "Republiki" okazała się tylko potwierdzeniem tego, co napisałem w swej krytyce "respublikanów". Takie teksty mogłyby się ukazać wszędzie. Nawet w "Polityce". I z pewnością będą się nadal ukazywać. A pozor pozostał i owocuje politycznie. Na pewno nie dla nas.

A przy okazji - prosba: dyskutujmy /wreszcie/, ale mimo wszystko przytomnie. I jednak przy zachowaniu minimum szacunku dla poglądów innych. Kto chce widzieć w istnieniu "Republiki" coś więcej niż "zgniły kompromis" - jego sprawa. Niech jednak nie czyni z tego cnoty, a w każdym razie nie narzuca swych pobocznych życzeń innym, nazywając je w dodatku zdrowym rozsądkiem czy poczuciem realizmu.

SAMUEL WOŁSKI

Z OBOZU

ZSRR ● Pierestrojka pierestrojką, głośność - głośnością, a przy tym wszystko po staremu. Oto parę doniesień potwierdzających ten fakt...

● Wiemy co zdarzyło się po demonstracjach w Ałma Acie. Wyroki, jakie zapadły w procesie "prowodzyń" sążąd, wzburzyły cały świat. Sąd okazał studenta Rybkubechowa na karę śmierci, a pozostali oskarżeni - Tazazumajew i Taszjenow - skazani zostali na 15 lat więzienia, Kuzimbajew - na 14 lat, a Kopiesbajew - na 4. Te drakońskie wyroki wyjaśniają właściwie wszystko. Mówienie w tej sytuacji o "otwarciu" czy "odnowie" nie ma chyba większego sensu. W Kazachstanie przeprowadzono gruntowną czystkę w partii, administracji, na wyższych ucoselniach. Usuwają się "elementy nacjonalistyczne", przywraca "leninowskie normy" i "leninowską politykę narodowościową". Słowem - dba się o to, aby Kazachstan był znów rosyjski.

● Podobne czystki i akcje, wymierzone przeciwko nacjonalizmowi, przeprowadzają również w innych republikach związkowych: w Kirgizji i Mołdawii. W prze-

szkości - powiedział niedawno I sekretarz KC KP Kirgizji, A. Masalijew - należało preferować młodzież kirgiską, aby stworzyć własną komunistyczną inteligencję. Dzisiaj to już nie jest potrzebne, a nawet może być szkodliwe. Oczyszczają się więc wyższe uczelnie z kirgiskich naukowców, ogranicza limity przyjęć rodzimych młodzieży, usuwa Kirgizów z kierowniczych gremiów partii i organizacji społecznych. A jednocześnie wzmacnia walkę z wpływami mułłów, organizujących pielgrzymki do miejsc świętych oraz prowadzących nielegalne nauczanie religii.

● Niepokojąca jest sytuacja na Litwie - stwierdził I sekretarz KC KP Litwy, P. Griszkievicius. Trzeba więc wzmocnić działania, które się odradzającym tendencjom nacjonalistycznym skutecznie przeciwstawiają. Przede wszystkim - walkę z nielegalnym nauczaniem religii i bezdebitową literaturą religijną, aby uchronić Litwę przed powrotem fali "kleronacjonalizmu". Dość preferencji dla... Litwinów, trzeba oczyścić wyższe uczelnie, które nie uczą młodzieży "radzieckiego patriotyzmu". Ten nowy kurs znalazł pełne potwierdzenie w czasie czerwcowych uroczystości 600-lecia chrystianizacji Litwy. Władze nie zgodziły się na przyjazd Papieża do Wilna, ani nawet sekretarza stanu kard. Agostino Casariego. Nie zrealizowały też żadnego z postulatów wysuniętych przed uroczystościami przez biskupów litewskich. Prosilili oni m.in. o zwrot zabranych przez państwo kościołów, o zgodę na prowadzenie nauki religii dla dzieci i młodzieży, o zwolnienie z wygnania abp. Julionasa Steponaviciusa - metropolity Kowna, który został skazany na zesłanie tylko dlatego, że usiłował zorganizować nauczanie religii, wreszcie - o uwolnienie 3 księży, skazanych na 7 lat więzienia za działalność w Komitecie Obrony Praw Ludzi Wierzących. Władze nie zwiększyły limitu naboru kandydatów do jedynego na Litwie seminarium duchownego, mimo iż ilość ich z roku na rok rośnie, a potrzeby Kościoła litewskiego są ogromne. W dalszym ciągu przebywają w więzieniach i obozach również przedstawiciele litewskiej opozycji politycznej. A jest ich wielu. Według szacunków z ub.r. roku, ok. 30 proc. wszystkich więźniów politycznych w ZSRR stanowią Litwini. Jak więc widzimy - pierestrojka nie dotyczy wszystkich. A już na pewno nie podbitych narodów.

● Poruszenie jednak trwa. Ostatnio o swe prawa upomnieli się Tatarzy. Domagają się oni prawa powrotu na Krym i utworzenia Krymskiej Republiki Autonomicznej. Republika ta zlikwidowana została w 1944 r. w odwet za kolaborację części Tatarów z Niemcami. Z rozkazu Stalina deportowano wtedy do Azji Mniejszej ok. 250 tys. ludzi. Ok. 100 tys. z nich zmarło w podróży z głodu i zima. Obecnie liczebność narodu tatarskiego ocenia się na ok. 0,5 mln. Zamieszkują oni głównie w Uzbekistanie. W 1959 r. Krym został przyłączony do Ukrainy. Zdecydowana większość Ukraińców przeciwna jest jednak powrotowi Tatarów w ich ojczystą stronę. Wykorzystują to teraz władze radzieckie. Doszło - jak wiemy - do kilku demonstracji Tatarów w Moskwie. W czasie pierwszej, która odbyła się na Placu Czerwonym 25 lipca, demonstranci zostali otoczeni kordonem milicji. Nie użyto jednak siły. Reakcje Rosjan były różne. Część odnosiła się do Tatarów z sympatią, inni głośno wyrażali oburzenie. Domagających się prawa powrotu do ojczyzny i tylko niewielkiej samodzielności wyzywano od faszystów i wrogów. Grupa pisarzy i intelektualistów opublikowała list otwarty popierający jednak żądania Tatarów. Wśród sygnatariuszy listu znalazł się m.in. Bułak Okudźawa. Przedstawiciele Tatarów udali się na Kreml, aby przedstawić swe postulaty. Gdy otrzymali obietnicę, że zostanie powołana specjalna komisja do zbadania ich sprawy - z Andriejem Gromyką na czele - demonstranci opuścili plac. W dwa dni później doszło do kolejnej demonstracji, kiedy przywódcą Tatarów, wieloletni zesłaniec i więzień polityczny, Reszat Dżemilow, po spotkaniu z Gromyką oświadczył, że władze nie zamierzają na razie nic w ich sprawie zrobić. Tym razem milicja rozpędziła demonstrację. W tej sytuacji, Dżemilow wystosował apel do narodów świata z prośbą o poparcie ich żądań. Jednocześnie nawiązał kontakt z dyplomatami amerykańskimi. Reakcja władz radzieckich była natychmiastowa. W prasie, radiu i telewizji rozpoczęła się gwałtowny atak na Tatarów. Przypomniano okres wojny, niejako potwierdzając słuszność decyzji o ich wysiedleniu. To z kolei wzmogło opór Tatarów. Pomimo nakazu opuszczenia Moskwy, część z nich zabarykadowała się w jednym z mieszkań i wywiesiła transparent ze swymi żądaniami. Do mieszkańców wtargnęła milicja i siłą odtransportowała Tatarów na lotnisko. Miało to miejsce 7 sierpnia. 2 dni wcześniej - rozpędzono 300-osobową grupę tatarską w Parku Izmailowskim. Demonstracje tatarskie rozpędzono również w Jangjulu k. Taszkientu /Uzbekistan/. Jedynym - jak dotąd - efektem tych protestów była zgoda władz na powrót na Krym... 5.000 Tatarów. Ale - jak można się domyślić - sprawa na tym się nie skończy.

● Z kronikarskiego obowiązku wymieniam jeszcze majowe demonstracje studentów uniwersytetu w Tbilisi, którzy domagali się większej autonomii Gruzji oraz zaprzestania preferowania języka rosyjskiego w republice. 14 czerwca z kolei odbyła się w Rydze uroczystość dla uczczenia ofiar masowych deportacji, jakie miały miejsce na Łotwie /ale także na Litwie i w Estonii/ w 1941 r. W wyniku tych deportacji straciło życie ok. pół miliona ludzi, w tym - przede wszystkim inteligencji i duchowieństwa. Pod Pomnik Wolności w Rydze, wzniesiony w centrum miasta jeszcze w 1935 roku, przybyło ok. 1000 żółtyszów. Złożono kwiaty i zapalono znicze. W wygłoszonych przemówieniach demonstranci domagali się wypuszczenia wszystkich więźniów politycznych oraz zaprzestania rusyfikacji. Przebudziła się więc i Łotwa...

CZECHOSŁOWACJA ● W całej Europie protestowano przeciwko aresztowaniu młodego działacza niezależnych grup katolickich, współpracującego z Kartą 77, Petra Pospichala. Został on oskarżony o czynną działalność na szkodę państwa i zdradę. Jeden z punktów oskarżenia zarzucał mu rozprowadzanie druków NSZZ "Solidarność" oraz kontakty z przedstawicielami naszego związku. W imieniu "Solidarności" apel o uwolnienie Pospichala podpisali: Z. Bujak, T. Jedynak, W. Frasyniuk, B. Lis, J. Pażubicki i J. Pinior. Tekst apelu zawierał także deklarację solidaryzującą się z działaniami opozycji demokratycznej w Czechosłowacji i nawiązywał do wspólnych tradycji walki o wolność bratnich narodów. W tej sprawie interweniowała także grupa "Wolność i Pokój". Jej rzecznik, Jacek Szymanderski, złożył petycję w ambasadzie CSRS w Warszawie, demagującą się uwolnienia Pospichala. Głos w jego obronie zabrali także: Brytyjski Ruch Pokoju, holenderska grupa Międzynarodowego Ruchu Katolickiego "Pax Christi" oraz europejska organizacja Chrześcijańska Rada Pokoju. Prośbę o uwolnienie Pospichala skierował do prezydenta Husaka również Karl von Gucht, rzecznik komisji obrony praw człowieka przy Parlamencie Europejskim. Wszystkie te interwencje i apele odniosły skutek. 19.V. Pospichal został uwolniony.

● Na terenie Słowacji policja przeprowadziła wielką akcję poszukiwania osób, które skupiają się w nielegalnych zgromadzeniach zakonnych. Od 1952 r., kiedy zgromadzenia zakonne zostały w CSRS rozwiązane, tylko przez kilka miesięcy 1968 r. mogły one przyjmować kandydatów do nowicjatu i normalnie egzystować. Ale szykany po "Praskiej Wiośnie" znów zahamowały ich rozwój. Obecnie siostry przebywają w tzw. klasztorach koncentracyjnych i mają zakaz przyjmowania kogokolwiek do nowicjatu. Jednocześnie wiadomo, że ludzie świeccy decydują się na tworzenie małych wspólnot, w których żyją według reguły zakonnej. Praktykują to przede wszystkim wspólnoty franciszkańskie. Oni też byli obiektem wielkiej akcji policyjnej w Niedziele Palmową w 1983 r., kiedy to aresztowano kilkunastu zakonników w Bratysławie. Ostatnia akcja miała na celu ostateczne rozbięcie tych wspólnot.

RUMUNIA ● Na początku tego roku problemy gospodarcze spowodowały także strajki w Rumunii. Kryzys gospodarczy w tym kraju ma charakter permanentny od kilku lat, jednakże bezwzględne tłumienie wszelkich przejawów opozycji długo zapewniało rządowi Ceaucescu względny spokój. Miara się jednak przebrała, gdy w ramach polityki oszczędności, aby spłacić zagraniczne długi, władze zmniejszyły zarobki i podniosły ceny. Nastąpiło szereg krótkich, żywiołowych strajków, głównie na terenach zamieszkałych przez węgierską mniejszość narodową. Duży strajk miał miejsce m.in. w Turdzie, gdzie na likanaście godzin stanęła duża huta szkła. Strajki odbyły się także w Jassach, Timisoarze, Braşov i Cluj. W Jassach do robotników dołączyli się studenci, którzy przemaszzerowali przez miasto pod gmach władz wojewódzkich śpiewając hymn z czasów Wiosny Ludów "Obudźcie się Rumuni z odwiecznego snu". W większości przypadków żądania strajkujących były zaspokojone, z reguły nie następowały represje policyjne. Tylko w przypadku strajku w Cluj, gdzie domagano się także poszanowania praw mniejszości węgierskiej, tajna policja Securitate aresztowała kilka osób i wszelki ślad po nich zaginał. Pod koniec lutego na Zachód dotarł manifest grupy politycznej o nazwie Chrześcijański Ruch Demokratyczny. Jako cel swego działania Ruch stawia sobie przywrócenie wolności politycznej w Rumunii. Deklaruje walkę bez użycia siły oraz działania na rzecz wychowania społeczeństwa w duchu demokratycznych zasad i pluralizmu. Czy to jednak znaczy, że Rumuni też się przebudzili?

Nasze recenzje

"CO POWIEDZĄ NASZE DZIECI?"

Mamy więc wreszcie książkę o Śląsku i Ślązakach. Ścisłej - relację ze strajku protestacyjnego, który miał miejsce 15-24.XII.1981 r. w podziemiach kop. "Ziemowit". To dokument. Ważny dokument. Jego autorem jest Jerzy Fajerant, a wydało go warszawskie Wydawnictwo "Most" - w serii "Polska stanu wojennego" jako 15 tom "Archiwum Solidarności".

Ze słowa wstępnego:

"Kopalnia węgla kamiennego "Ziemowit" powstała w okresie planu 6-letniego, by później dzięki rozbudowie stać się, jak to dumnie podkreślano w latach propagandy sukcesu, największą kopalnią w Europie. Jej blisko jedenastotysięczna załoga, która potrafi w najbardziej sprzyjających warunkach wydobywać w ciągu doby ponad 20 tys. ton węgla, w grudniu 1981 roku zdobyła się na desperacki protest. W odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego ponad dwa tysiące górników podjęło strajk, okupując przez niespełna dziewięć dni i nocy podziemia kopalni-mołocha. Dłużej od nich wytrwali w proteście tylko górnicy sąsiedniego "Piasta". Kiedy robotnicy wszystkich zakładów pracy w całej Polsce, ulegając często brutalnym pacyfikacjom, dali już za wygraną, tylko w położonych na obrzeżach Tych Nowym Bieruniu i Łędzinach, ponad pół kilometra pod ziemią, protest trwał".

Górnicy "Ziemowita" przystąpili do strajku dopiero we wtorek 15.XII. Niedziela była dniem wolnym od pracy, a w poniedziałek wszyscy byli sdezorientowani. Liczono zresztą na Zarząd Komisji Zakładowej "Solidarności". Wszak to on winien podjąć decyzję. Ale Zarząd wziął w swe ręce sztandar Związku i udał się pod figurę św. Barbary. I nie zrobił nic.

Nikt zresztą nie bardzo wiedział jak postąpić. Z głośników nadawano bez przerwy groźne komunikaty. Wprowadzono "surowe rygory stanu wojennego". Kopalnia została zmilitaryzowana. Przystąpił komisarz wojskowego. Na ulicach - czołgi, wojsko, milicja i ZOMO. I krzącający "smutni panowie" z SB. Internowano tysiące działaczy "Solidarności" i innych niezależnych związków. Zabrano także przewodniczącego Komisji Zakładowej. Więć w pierwszej chwili chodziło o to, aby uwolnić jego. I dopiero potem - że nie tylko o niego chodzi.

Relacja o tych wydarzeniach w książce Fajeranta, pt. "Co powiedzą nasze dzieci", jest formalnie skomplikowana i dość chaotyczna. Z trudem przedzieramy się przez szczegóły i strzępy wypowiedzi czterech uczestników strajku - Ziemowita I, II, III i IV - do faktów i zdarzeń tych 9 długich nocy i dni, a właściwie jednej, niekończącej się nocy, bo czas jakby się zatrzymał, nie odmierzany normalnym rytmem posiłków, wypoczynku i pracy. Ale też zdarzenia i sprawy, o których mówią, nie były proste. Do tego dochodził zwykły ludzki lęk - o siebie, o bliskich, o rodzinę. Wiedzieli już o tym jak rozprawiono się z górnikami "Staszica", "Wiecorka", "Lenina". Ale wiedzieli też, że strajkuje "Piast" i Huta "Katowice". Wreszcie zgadali się.

"Strajk zaczął się piętnastego na noc - mówi Ziemowit III - podczas gdy my planowaliśmy początek też w nocy, ale szesnastego. Miało to zresztą wyglądać całkiem inaczej, bo planowaliśmy, że dołączą jeszcze ludzie z dziennej zmiany. Zaskoczyło nas więc, że gdy przyszliśmy w środe rano, okazało się, że pociągi na "Ziemowicie" już nie jeżdżą. Na dole podjęto strajk".

Tak zaczęły się te dni i noce, ta niekończąca się noc, pełna wielkiego oczekiwania, niepewności, nadziei, ale i nadziei. Problemów okazało się oo niemiara. Nie tylko bowiem o żywność chodziło i nie tylko o los kopalni, ale i tych tam wszystkich na górze, przede wszystkim o sprawę, dla której zdecydowali się na ten desperacki krok.

Spisali postulaty i żądania, od spełnienia których uzależniali swój wyjazd. Ale w miarę upływu czasu - ubywało nadziei. Władze robiły zresztą swoje. Robiły wszystko, aby ich załamać, doprowadzić do rozpaczcy i poddania.

"Nerwy. Mnie przez dwa pierwsze dni po prostu nie chciało się jeść" - mówi Ziemowit II. - "Akcja rozgrywała się zresztą w tak szybkim tempie, że nie było czasu o tym myśleć".

Ale potem był czas. Było go nawet za dużo. Trzeba było wymyślać jakieś zajęcia

aby nie zwariować. Jedni pracowali, aby utrzymać kopalnię w pełnej zdadności do wydobywania węgla gdy strajk się skończy, drudzy zajęci byli obsługą potrzeb strajkujących, inni wreszcie - dłuabali w węglu, wymyślając zabawy i rozrywki. Ale o nie było najtrudniej. Nikomu przecież nie było do śmiechu.

"Góra" szantażowała. Nie dyrektor i nawet nie komisarz wojskowy, płk Szawełko Wojnę z nimi prowadził specjalny sztab - SB. Początkowo odmawiali dostaw żywności, nawet wody nadającej się do picia. Od czasu do czasu zdarzały się tajemnicze awarie. Na koniec - zaczęli uruchamiać płacz i lament rozhisteryzowanych żon, matek, dzieci... Ale i to się nie udało. Bliscy na górze trzymali się dzielnie, wspierali strajkujących nie tylko moralnie. Godziennie znosili do wystawionych na powierzchni kosztów mnóstwo żywności. Ktoś jednak zeskał im również "Trybunę". Dowiedzieli się o masakrze na "Wujku". Ta wiadomość miała ich rozbroić, a tymczasem jeszcze bardziej utwierdziła w uporze. Poglębił się jednak lęk. Siabła coraz bardziej nadzieja. A były chwile wręcz makabryczne. Ludzie chorzy, załamani - niektórzy nie wytrzymywali napięcia. Sytuacja pogorszyła się po "wizycie" księdza, który przybył, aby ich nakłonić do wyjazdu. Z pewnością miał jak najlepsze intencje, ale nie tego od niego oczekiwano. Więc doszło jeszcze do spadku ducha. Ktoś w stanie załamania dostał się do szybu i zaczął wspinać po drabinie. Miał wszystkiego dość. Ale były też chwile, które dodawały otuchy. Do strajkujących górników przybyła delegacja ich kolegów z "Piasta". Kopalnie były bowiem połączone na wyższym poziomie i taka wyprawa - choć przypominająca wyprawę speleologiczną - okazała się możliwa. Przrzekli, że się nie dadzą, że będą się trzymali.

Mineło jednak 7 dni. Zbliżała się Wigilia. Ciężnienie psychiczne dochodziło do zenitu. Niektórzy już zaczęli się łamać i małymi grupami wyjeżdżać. Nikt tego nie bronił. Komisarz przekazał swoje oficerskie słowo, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Ale większość czekała. Chciała do końca dzielić wspólny los.

W Wigilię zjechała z góry choinka i opłatki. Nastroje były podłe. Najpierw pojedyncze osoby, a potem grupki górników zaczęły zbliżać się do szybu. Chcieli wyjeżdżać. W tej sytuacji - Komitet Strajkowy zwołał masówkę. "Wyjeżdżamy wszyscy, czy zostajemy?" Zdania były podzielone. Postanowiono więc, że kto chce - niech wyjeżdża. A było ich jeszcze ok. 1900. Mniej więcej 300 ustawiło się do wyjazdu. Stali z pochylonymi głowami. Milczeli. Nie było jednak wątpliwości strajk się kończył. Wyczerpała się nadzieja. Dla tych ludzi najważniejsze teraz było, żeby się umyć, wrócić do domu, zasiąść do wigilijnego stołu...

Wyjazd, który nastąpił 24.XII, nie przypominał wyjazdu górników "Piasta", którzy wytrwali 14 dni w podziemiach. Wyjeżdżali z "Jeszcze Polska nie zginęła" na ustach i z podniesionymi dłońmi ułożonymi w znak zwycięstwa. To nie była kapitulacja. To był marsz do dalszego boju. W "Ziemowicie" było ponuro. Ale tym większe poczucie zawodu i tym większy ból. Oni nie mieli złudzeń, że przegrali.

I zakończenie. Ziemowit III mówi:

"Kiedy po skończonym strajku udawaliśmy się na święta do domu, powiedziałem, że w Boże Narodzenie nawet wrogowie składa się życzenia, i poszliśmy do dyrekcji z opłatkiem. Pułkownik Szawełko miał już wtedy rudą brodę, bo nie golił się ze cztery dni. Dyrektor się popłakał, a Szawełko chwycił mnie, niby się całujemy, a mówi mi przy tym do ucha: ja już tu nie mam nic do powiedzenia. Tak mi powiedział, w Wigilię. On był człowiekiem, który chciał zręczywiście sytuację rozwiązać jak najlepiej.

A po dwóch tygodniach szedłem ulicą w Tychach i on jechał gazikiem. Zatrąbił, ogładam się, proszę mnie. Podchodzi i mówi: co, panie pułkowniku? A, mówi, wie pan co? Tak drgnęło coś we mnie, żeby porozmawiać z panem, ale właściwie nie powinienem żadnemu górnikowi spojrzeć w twarz. Ja mówię: dlaczego? Pan zrobił swoje. Tak, odpowiada, tylko że ja tym ludziom obiecałem, że żadnemu włos z głowy nie spadnie, a wszyscy siedzą. I gdzie jest moje słowo oficera? Moje słowo oficera, mówi, jest gorsze niż gówno".

Wybrano na pokazowy proces 9 górników, których oskarżono o zorganizowanie strajku i terroryzowanie strajkujących. 7 z nich skazano na więzienie od 3 do 7 lat. Wobec dwóch sąd postępowanie umorzył.

Książka mocna. Książka dobra i potrzebna. Autorowi - dzięki. No i uznanie dla wydawcy. Wreszcie otrzymaliśmy trochę prawdy o Śląsku i Ślązakach. Mamy nadzieję, że dotrze w Polskę i szeroki świat.

BARTOSZ GEOWACKI

KOMUNIKATY I OŚWIADCZENIA

• ● OŚWIADCZENIE TKK

Zbliża się rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych. Od siedmiu lat ludzie pracy, w tym NSZZ "Solidarność" toczą walkę o niezbędne reformy, o demokrację, o prawa pracownicze. Po 13 grudnia 1981 roku, gdy władza w obronie swych przywilejów sięgnęła po pomoc, spłeniło wielu naszych kolegów. W Lubinie i Wrocławiu polegli uczestnicy sierpniowej rosznicy. Jest naszym obowiązkiem oddać hołd ich pamięci.

Doświadczenia sierpniowego protestu zachowują swoją aktualność. Władze nie rezygnują z prób rozwiązania polskich problemów poprzez zaostrzenie rygorów życia społecznego i obniżanie poziomu życia ludzi pracy. Ostatnio rząd przedstawił projekt zmian w Kodeksie Pracy, który jest oczywistą próbą godzenia w najbardziej elementarne prawa pracowników. Planuje się wprowadzenie przepisów przywiązujących pracownika do zakładu pracy poprzez uniemożliwienie rozwiązania umowy o pracę z obopólnym porozumieniem, wprowadzenie dodatkowych kar pieniężnych i częściowego, przymusowego pośrednictwa pracy. Rząd dokonuje też samych na prawo pracowników do odpoczynku poprzez zwiększenie represyjności prawa urlopowego oraz dąży do wprowadzenia nowej instytucji - swego rodzaju stanu wyjątkowego w przedsiębiorstwie, "którego gospodarza podlega uzdrowieniu". Zgodnie z projektem, w zakładach tych pracownik traci możliwość obrony: można go usunąć z pracy, można nim dowolnie dysponować, przesuwając na inne, nawet gorzej płatne stanowisko. Pracownikom zwolnionym, nawet przy oczywistej bezpodstawności wypowiedzenia, sąd może odmówić przywrócenia do pracy. Pogłębiając nierównoprawność praw pracownika wobec pracodawcy rząd zmierza do przywrócenia ubiegłowiecznych stosunków w zakładach.

NSZZ "Solidarność" wzywa do zdecydowanej akcji przeciwko samowoli władz. Obowiązkiem wszystkich członków Związku jest ostrzeżenie pracowników przed konsekwencjami zmian Kodeksu Pracy. TKK-y, pisma związkowe, członkowie "Solidarności" działający w samorządach powinni wszelkimi środkami informować załogi o grożącym niebezpieczeństwie, mobilizować je do wyrażania sprzeciwu. Jest to dziś jedno z podstawowych zadań Związku, realizacja ideałów Sierpnia 80.

4 sierpnia 1987.

● OŚWIADCZENIE TKK

w związku z aresztowaniem Bogusława Szybalskiego

11 lipca 1987 roku aresztowany został Bogusław Szybalski z Elbląga, wybrany na I Zjeździe NSZZ "Solidarność" członek Komisji Krajowej. 15 grudnia został internowany, a po udanej ucieczce ukrywał się i działał w naszym Związku. Aresztowany został pod pretekstem próby przekupstwa.

Oświadczamy, że Bogusław Szybalski jest więźniem politycznym. Zatrzymany został podczas przewożenia sprzętu poligraficznego NSZZ "Solidarność". Stwierdzamy, że aresztowanie naszego kolegi jest kontynuacją praktyk stosowanych w latach siedemdziesiątych. Przypominamy, że na podstawie Porozumień Sierpniowych zwolniono z więzienia trzech niezależnych działaczy społecznych skazanych pod zarzutami kryminalnymi.

Będziemy prowadzić walkę o uwolnienie Bogusława Szybalskiego.

4 sierpnia 1987.

TYMCZASOWA KOMISJA KOORDYNACYJNA

NSZZ "Solidarność"

Regiony: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Mazowsze, Pomorze Zachodnie, Śląsko-Dąbrowskie, Środkowo-Wschodni, Toruń-Bydgoszcz, Wielkopolska, Ziemia Łódzka

CENA - 120 zł

ZBIORY OŚRODKA KARTA